RODZINA I DZIECKO

DOM i SZKOŁA

N. 6

ROK IV CZERWIEC 1939

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

NR. 6 CZERWIEC 1939 ROK IV

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

Bernard Kowalski

UZBROJENIE MORALNE.

Nowa fala młodych otrzyma teraz matury. Idą w życie, a życie prosto ze szkoły wezwie ich do służby. Może w wojsku, czy w szkole wojskowej, może w letnich obozach pracy.

Pójdą służyć Ojczyźnie. Pójdą w chwili, gdy szczególnej mocy charakteru i serc wymaga ta służba, gdy na żołnierza i obrońcę zwrócone są oczy całej Polski.

Broń dobrą i pewną otrzymają do ręki. Na dozbrojenie armii składały się ofiary całego narodu, grosze warstw ciężko pracujących, drobne a tak wielkie ofiary dzieci szkolnych. Ale najlepsza broń nie pomoże, jak to unaoczniły niedawne wydarzenia, gdy zabraknie postawy bohaterskiej w narodzie. Najważniejsza broń, to wartość moralna żołnierza. Tę wartość kształtuje społeczeństwo, dom, rodzina. Do składania ofiar n a t o d o z b r o j e n i e obowiązany jest każdy. Są to ofiary codziennego wysiłku w imię kształtowania charakteru.

Posiew bohaterstwa tkwi w każdym sercu polskim. W chwilach próby kiełkuje on bujnie. Trzeba jednak czuwać, aby ten pęd bohaterski trwał i rozrastał się na codzień, aby go nie stłumiły złe nałogi naszej anarchistycznej natury. Złym nawykom i narowom trzeba przeciwstawić inne, dobre, nabyte nie przez niewolnicze uleganie zakazom, ale przez wolny wybór dobrego celu, przez przeniesienie ośrodka zainteresowań z dziedziny hedonistycznego dogadzania zachciankom chwilowym na cele wielkie, trwałe, a upragnione.

Takim celem jest dobro Polski. Polska składa się z jednostek, a do swej wielkości potrzebuje ludzi. Stąd cel drugi, zarazem węższy bo jednostkowy, ale i szerszy bo ogólnoludzki: budowanie wewnętrznego człowieka. Istnieje w naszym społeczeństwie silna tęsknota za życiem „lepszym", ze szczególną zaś siłą odzywa się wśród młodych. Tą tęsknotą najlepsi wśród narodu winni tak kierować, aby młodzi zdali sobie sprawę, jaki powinien być ideał „lepszego" człowieka.

W sercach młodych drzemie taki ideał polskiego rycerza, człowieka, którego życie i zamiary są czyste, na którego słowie można polegać, któ-

ry gotów jest w każdej chwili umrzeć za Ojczyznę, ale też gotów żyć dla niej. Człowiek mocny. Łatwiej to powiedzieć, niż urzeczywistnić. I zresztą różna bywa i moc i jej źródła. Ideał rycerza — Polaka jednoczył się jednak zawsze w tradycji naszej z taką Mocą, która jest odwieczna i trwalsza od mocy ziemskich. I tak już jest, że świadomie, czy nieświadomie wzrok duchowy młodych u nas skieruje się zawsze w poszukiwaniu ideału do tego najczystszego źródła.

A gdy idzie o realizowanie na codzień ideału mocnego człowieka, gdy idzie o utworzenie z młodego pokolenia zastępów moralnie uzbrojonych obrońców, to droga jest skromna i prosta. Zasmakować w pracy nad sobą. Ujrzeć piękno tego wysiłku. żadnej rzeczy wielkiej nie dokonano w żadnej dziedzinie życia bez wielkiego umiłowania.

Jeśli młodzież nabierze upodobania do tej walki na codzień, Polska może być pewna swoich obrońców. Bywało, że czyn bohaterski jednego człowieka decydował o losach bitwy. Na taki czyn jednak stać będzie tylko człowieka, który wychował w sobie charakter dzięki potężnemu umiłowaniu sprawy, której służył. Charakter zaś kształtuje się w toku spraw drobnych, codziennych, na które składa się życie. Kto lubi z dnia na dzień pracę odkładać, dokona rzeczy wielkich tylko, jeśli się nauczy organizować sobie czas pracy i nie marnować na próżno drogocennych chwil.

Kto ma zwyczaj lekkomyślnego szafowania obietnicami, niech się nauczy być w nich powściągliwym, a za to przestrzegać nieodwołalnego dotrzymywania danego komuś słowa.

Czasem zły nawyk przezwyciężyć trudno. Kto się np. przyzwyczaił do palenia, temu już nie łatwo wyrzec się papierosa. Ale niech sobie przypomni, jak nabył ten nawyk? Może zaczął palić, żeby pokazać kolegom, że już jest dorosły, że i on to potrafi? Czy warto się wyrzec takiego nawyku? Może warto, bo nie jest pożyteczny ani dla zdrowia, ani dla kieszeni. To wszystko może nie stanowić jednak dość silnego bodźca do wysiłku. Ale gdy sobie młodzieniec powie, że uleganie nałogowi czyni go niewolnikiem rzeczy martwej, że osłabia wolę, może się w nim obudzić chęć popróbowania swych sił: „A właśnie pokażę, że mam silną wolę, że nie jestem niewolnikiem". Jeśli od takiego postanowienia rzuci palenie, poczuje przypływ wzmożonej siły, zdobędzie zadowolenie wewnętrzne, poczucie, że przyłożył cegiełkę do zbudowania w sobie lepszego człowieka.

Poważniejsza jest inna sprawa — alkohol. I tu wykracza się z początku przez źle pojmowaną ambicję. Wstyd nie pić w wesołym towarzystwie, okazać się „babą". I chłopiec pije. Ale jeśli zdobędzie się na odwagę przeciwstawienia się drwinom kolegów, może ich przekonać, że właśnie większa sztuka nie dać się truciźnie, która zagraża wartości armii, która zatruwa nie tylko organizm, ale i duszę żołnierza, wyzwala najniższe instynkty człowieka, hamując władze rozsądku, i staje się nieraz przyczyną niegodnych burd i awantur, uwłaczających godności munduru. Pije się jakoby dla uzyskania dobrego nastroju. Młodego rycerza, dozbro-

jonego moralnie, stać na nastrój lepszy i czystszy. Pieśń chóralna, zainicjowanie zabawy ruchowej mogą dać lepsze pobudzenie energii, niż opary alkoholu.

A cóż mówić o najgroźniejszym źródle wykolejeń i załamań wśród młodych, o szukaniu w prostytucji lub łatwych miłostkach ujścia dla instynktu seksualnego. I tu gra nieraz rolę wpływ opinii. Znajdą się koledzy, którzy będą chcieli wmówić młodemu maturzyście (o ile jeszcze w czasach szkolnych tego nie uczynili), że wyładowanie tego popędu jest rzeczą niezbędną dla zdrowia. Niech im się w oczy roześmieje. To nieprawda. To wybieg ludzi słabych dla usprawiedliwienia słabości. Literatura, kino, przyczyniają się do wzmożenia sugestji, że miłostki są czynnikiem życia ważnym i pożądanym. Co innego mówi historia.

Narody, których kodeks moralności seksualnej był surowy, były narodami silnymi, twórczymi i ekspansywnymi. Gdzie ten kodeks się obniżał, gdzie luzowały się normy życia seksualnego, tam najpóźniej w drugim czy trzecim pokoleniu następował upadek narodu.

Z tego prawa historyczno - socjologicznego zdają sobie doskonale sprawę twórcy państw totalnych, którzy podjęli próbę zorganizowania i skanalizowania według pewnych zasad racjonalnych różnych irracjonalnych a potężnych czynników natury ludzkiej. Toteż wysuwają na pierwszy plan kult mocnego człowieka, żądają od młodych i od całego narodu życia surowego i powściągliwego. Ale jednocześnie wmawia się tłumom, że naród, do którego należą, jest narodem władców, stworzonym do rozkazywania pośledniejszym narodom. Wzmaga się narodowe poczucie mocy, oparte na narzuconych surowych normach życia, ale czyni się to w imię celów niskich, w imię prawa mocniejszego do rabunku i przemocy.

My, na szczęście, nasze nakazy moralne możemy oprzeć na lepszych podstawach. Nie tylko, że wzmaga siły nasze świadomość słuszności naszej sprawy, bo niczyjego nie chcemy, ale przyświeca nam ponadto wielki ideał o wartości ogólnoludzkiej, ideał chrześcijański.

Tak więc motywy do życia czystego i powściągliwego, do budowania mocnego człowieka, oglądane w oświetleniu historycznym i socjologicznym, przestają być morałami, nabierają zupełnie innej mocy i wymowy. Młodzi, zrozumiawszy związek, jaki istnieje między surowymi normami współżycia ludzkiego a energią narodu, chętnie staną do służby tym zasadom, czując, że stają się współtwórcami historycznej wielkości Polski. Dążenie do życia lepszego, tęsknota za odrodzeniem moralnym odzywa się coraz silniej wśród nowego pokolenia, wśród młodych oficerów i akademików.

Gdy młody maturzysta znajdzie się w gromadzie, ożywiony takimi uczuciami, może się czasem poczuć odosobniony w jakiejś mniejszej grupce, ale niech wie, że w wielkich zastępach kolegów odnajdzie w każdym zakątku kraju jednostki podobnym duchem ożywione. Chwiejnych może

porwać przykładem, może się przyczynić do kształtowania opinii, która w życiu moralnym społeczeństw jest potężnym czynnikiem. Niech ci, którzy myślą podobnie, szukają siebie nawzajem, niech się łączą w służbie kształtowania młodych w myśl wskazań dozbrojenia moralnego.

Janina Ezupowicz

OPIEKUNKI DOMOWE.

„Gdzie będzie moje miejsce, jeśli dzisiejsza wojna dyplomatyczna przekształci się w rozgrywkę militarną?". Takie pytanie zadaje sobie jeszcze wiele z nas. Czas najwyższy odpowiedzieć sobie na nie definitywnie i wiążąco.

W czasie walki zbrojnej wiele z nas poprzestać będzie musiało na pracy w dziale samoobrony i samopomocy społecznej, stanąć na straży swego domu i swej rodziny.

Dział ten nie jest mniej ważny od innych: znaczeniem swym nie ustępuje ani pracy zastępczej w fabrykach, w warsztatach, na roli czy na placówkach użyteczności publicznej, ani też pomocniczej służbie wojskowej.

Walkę o swe światowe prawa prowadzi dziś cały naród. Zwyciężają w niej silni duchem.

Siła duchowa narodu zależy w przeważającej mierze od czynnej, obywatelskiej postawy ludności cywilnej. Jeśli ta ludność nie tylko złoży swe grosze na dozbrojenie armii, lecz potrafi dopomóc władzom w zorganizowaniu obrony wnętrza kraju, jeśli zwalczy nieprzyjacielską propagandę, szerzącą kłamliwe wieści i paniczne nastroje, zachowa bezwzględny spokój i posłuch zarządzeniom władz, jeśli będzie racjonalnie gospodarować w warunkach wojennych i utrzyma życie w kraju na należytym poziomie — wówczas żaden wróg nie będzie dla niej straszny, wówczas nawet przewaga liczebna lub wyższość techniczna nie uchroni wroga od klęski.

Taką jest rola ludności cywilnej w krwawych zapasach świata. Z roli tej płynie wielka odpowiedzialność każdego „cywila" za losy swej Ojczyzny.

Ludność cywilna... któż w niej przeważa, jeśli nie my, kobiety, matki rodzin, odpowiedzialne za n a s t r ó j, za ducha bojowego swoich najbliższych? I za techniczną gotowość każdego polskiego domu do samoobrony?

Środków psychicznej i technicznej gotowości do samoobrony nie potrzebujemy dziś szukać po omacku.

Znajdziemy je na kursach O p i e k u n e k D o m o w y c h, prowadzonych przez Organizację Przysposobienia Wojskowego Kobiet i stowarzyszenia z nią współdziałające.

Czymże jest taka Opiekunka Domowa? Jaki jest zakres jej działania? Opiekunka Domowa to pośredniczka między mieszkańcami tego domu, a kompetentnymi władzami, komendantem OPL i czynnikami opieki społecznej, to organizatorka zbiorowego życia całej kamienicy w warunkach wojennych, to pierwsza pomoc dla osób poszkodowanych przez skutki wojny, to anioł opiekuńczy chorych, starców i dzieci.

Opiekunka Domowa już obecnie „na przedwojniu" poznaje potrzeby i warunki lokalne powierzonego jej terenu. Grupuje wokół siebie zamieszkałe na nim kobiety: rozdziela między nie poszczególne funkcje na wypadek wojny lub sposobi się sama do ich podjęcia. Pilnuje, aby była w domu apteczka, odpowiednio zaopatrzona pod kątem widzenia ratownictwa ogólnego i p/gazowego i zapobiegania chorobom zakaźnym. Przygotowuje zawczasu lokal dla izolowania osób, które mogą zapaść na zdrowiu, uczy gospodynie jak przygotować mają żelazny zapas artykułów pierwszej potrzeby, jak sporządzać w domu różne przedmioty codziennego użytku, jak zorganizować podczas wojny zbiorowe żywienie. Organizuje zawczasu opiekę nad dziećmi, sposoby i środki ochrony nie tylko ich zdrowia fizycznego, lecz i złagodzenia wstrząsów psychicznych, na jakie narażone będą podczas wojny. Układa plan racjonalnego zatrudnienia mieszkańców domu podczas nalotów nieprzyjaciela, gdyż ludzie zajęci lepiej panują nad nerwami, niż ludzie bezczynni.

Czyż rola Opiekunki Domowej nie realizuje w pełni potrzeb naszego serca, naszej potrzeby czynu, właściwej Polkom wówczas, gdy kraj jest w potrzebie? Czyż przeszkolenie na kursach Opiekunek Domowych nie dopomoże nam skutecznie udźwignąć troski o swoich najbliższych?

Zapisy na kursy w Warszawie przyjmują następujące stowarzyszenia: Koło Lokalne P. W. K. — Ciepła 32 m. 5 w godz. 10 — 20; Koło Polek — Plac Zamkowy 9 w godz. 12 — 15; Związek Strzelecki — Jerozolimska 27 m 3 w godz. 9 — 15, 18 — 20; Samopomoc Społeczna Kobiet — Marszałkowska 1 m 17 w godz. 11 — 15; Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet — Bracka 13 m. 9 w godz. 10 — 15.

Na prowincji kursy organizują Komendy Kół i Placówek P. W. K., oraz inne stowarzyszenia należące do Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Kurs obejmuje 28 godzin wykładowych.

Zgłosić się może każda kobieta, warunkiem ukończenia kursu jest systematyczne uczęszczanie na wykłady. Opłata wynosi zaledwie 2 zł. Dopiero po zakończeniu kursu słuchaczka podejmuje się roli Opiekunki Domowej, albo też zachowuje zdobytą wiedzę na pożytek własnej rodziny.

Mamy w Warszawie np. około 18.000 domów, wiele z nich to potężne bloki, niczym samoistne miasteczka. Jedna Opiekunka Domowa w takim domu nie wystarczy. Potrzeba wielu, wielu rąk do pracy. I nie wolno dziś doprawdy cofać się przed przyłożeniem własnej cegiełki do wielkiej zbiorowej akcji kobiet polskich w budowaniu siły i potęgi naszej Ojczyzny. Trzeba przekształcić każdy dom w niezdobytą twierdzę.

Władysław Skarbiński.

RODZICE I MŁODZIEŻ SZKOLNA WOBEC ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO.

W całym kompleksie codziennych trosk i zabiegów wielomilionowej rzeszy rodziców o dobro swych dzieci wysuwa się w tej chwili na plan pierwszy szereg zagadnień związanych z zakończeniem roku szkolnego i zbliżającymi się wakacjami letnimi. Znane jest nam wszystkim owo oczekiwanie ostatecznego wyniku pracy całorocznej młodzieży, niekiedy niepokój o przebieg egzaminu dziecka, starania o zdobycie miejsca dla młodego adepta szkoły średniej, owe wątpliwości co do wyboru najodpowiedniejszego dla dzieci typu gimnazjum, wreszcie gorące pragnienie zapewnienia dziecku odpoczynku, swobody i dużo radości w czasie wakacji, zwłaszcza tam, gdzie jej zabrakło w ciągu całego roku szkolnego.

Warto przyjrzeć się tym wszystkim troskom z bliska, może kilka uwag na ten temat zmniejszy ciężar utrapień przygniatający niejedną pierś rodziców i przywróci pogodę ich myślom.

Zbliżający się dzień rozdania świadectw przykuwa już dzisiaj myśli i uczucia wszystkich rodziców i dzieci. Olbrzymia ich większość oczekuje świadectwa spokojnie i z wiarą, że będzie ono ukoronowaniem rzetelnej pracy ucznia. Dobre świadectwo kryje w sobie tyle radości, tyle spełnionych marzeń i nadziei na dawno planowane rozkosze kilkotygodniowych wywczasów wakacyjnych!

Nie brak jednak serc zatrwożonych widmem ujemnych ocen, straconego roku w życiu ucznia, zmarnowania tylu poświęceń na rzecz własnego dziecka.

Tym sercom należy się pokrzepienie. Niechaj ono płynie z głębokiego przeświadczenia, że szkoła polska przygarnia młodzież z uczuciem szczerego przywiązania, że podziela jej smutki i radości, a żądając wiele, pragnie zwrócić swym wychowankom o wiele więcej, bo zadatek powodzenia w całej ich przyszłości. Więc nie wolno nam zapomnieć, że podczas ostatecznych decyzji będzie górowała w nastrojach wychowawców życzliwość nad surowością, że pewne niedociągnięcia i braki znajdą wyrozumienie, a szczęśliwą się będzie czuła ta szkoła, której mury opuści w dniu rozdania świadectw jak największa gromada rozpromienionych uczniów i uczennic. Byleby nie było u nich złej woli!

A zatem trzeba wytrwać spokojnie do końca, z wiarą w sprawiedliwą ocenę ostateczną pracy dziecka, które raczej wypada nam zachęcać do uzupełnienia braków, aniżeli stwarzać w domu atmosferę niepokoju, lub co gorsza podważać autorytet wychowawców.

Pokaźna liczba rodziców stoi wobec zagadnienia egzaminu dziecka. W roku szkolnym 1938/39 przekroczyło w Polsce po raz pierwszy progi

gimnazjum ogólnokształcącego 54519 dzieci. Jeżeli dodamy do tego kandydatów do gimnazjów zawodowych, to bez przesady możemy powiedzieć, że kilkaset tysięcy serc młodzieży oraz ich rodziców uderzy przyspieszonym tętnem w ostatnich dniach czerwca, kiedy będą ważyły się losy przyszłych pierwszoklasistów.

I pod tym względem powinniśmy strzec się przesadnej obawy, nie poddawać się niepotrzebnym nastrojom. Myślą przewodnią regulaminów wszystkich egzaminów wstępnych do gimnazjum i liceum jest stworzenie jak najbardziej przychylnej atmosfery dla kandydata. Egzamin przestał być zmorą, prześladującą człowieka we snach po kilkunastu nawet latach.

Komisja egzaminacyjna bada wiadomości ucznia w zakresie dotychczasowej jego pracy, nie zasypuje go pytaniami dorywczymi, szczegółowymi, lecz daje mu możność swobodnego wypowiedzenia tego, co myśli i wie o danej sprawie. Rodzice, których dzieci mają przystąpić do egzaminu przy końcu roku szkolnego, nauczyciele szkół powszechnych, przygotowujący kandydatów do gimnazjum, przyczynią się w wysokim stopniu do pomyślnego wyniku egzaminu, jeżeli zdołają w nich wzbudzić zaufanie we własne siły i wpoją przekonanie, iż staną w nowej szkole przed życzliwymi, choć obcymi opiekunami.

Zagadnienie wyboru typu szkoły średniej jest z natury rzeczy trudne, nie powinno jednak nikogo napawać obawą przed „zamykaniem" przyszłości dziecka, wobec możliwości przechodzenia z gimnazjum i liceum zawodowego do gimnazjum i liceum ogólnokształcącego i odwrotnie.

Nie jest rzeczą możliwą poddać na tym miejscu analizie wartości poszczególnych typów szkół, nie ulega jednak wątpliwości, że organizacja szkolnictwa w Polsce jest tak wielostronna, iż każdy uczeń czy uczennica znaleźć może umiłowany warsztat dalszej pracy i kształcenia się na dzielnego fachowca. Byleby szczęśliwie trafił do takiej szkoły, która przyniesie mu największy pożytek, da wewnętrzne zadowolenie i wychowa na dobrego obywatela Polski.

Poznanie planów naukowych poszczególnych typów szkoły średniej i ich konstrukcji jest zasadniczym warunkiem odpowiedniego ustosunkowania się do tego problemu [1]). Opierając się na tej podstawie mogą rodzice, po uwzględnieniu wszystkich innych okoliczności, więc uzdolnień i upodobań dziecka, możliwości finansowych i celów społecznych powziąć decyzję, wolną od wszelkich przesądów. W szczególności sprawa kształcenia w szkołach i liceach zawodowych zasługuje na baczną uwagę.

Program zainteresowań i trosk rodziców w okresie przedwakacyjnym nie byłby wyczerpany, gdybyśmy nie uwzględnili momentu przysposo-

---

[1]) Od Redakcji. P. w naszym czasopiśmie art.: „Pomóżmy naszym dzieciom wybrać odpowiedni zawód" — Dr E. Rybicka (Nr. 4) i „Szkolnictwo zawodowe" — Piotr Rafa (Nr. 5).

bienia moralnego młodzieży na czas zbliżających się ferii. Zarówno rodzice jak i wychowawcy pragną, by ogół młodzieży spędził czas wakacyjny w miłym nastroju, w dobrych warunkach zdrowotnych i pogodnej atmosferze duchowej. Nie możemy jednak zapomnieć, że opieka nad młodzieżą w czasie wakacyjnym jest zasadniczym warunkiem racjonalnego wykorzystania tego okresu wypoczynkowego. Brak bezpośredniej kontroli nad życiem młodzieży ze strony czynników szkolnych zwiększa obowiązki wychowawcze rodziców i całego starszego społeczeństwa. Każdy ojciec i każda matka spełni obowiązek obywatelski, gdy przy całej wyrozumiałości dla przywileju swobody i temperamentu młodego pokolenia, wystąpi z całą energią przeciw objawom nieobyczajności, braku kultury lub dyscypliny zespołowej i to nie tylko w odniesieniu do własnych dzieci, ale i obcych, może rodziców już nie posiadających. Wypadki niekarności młodzieży będą tym rzadsze, im więcej włożono pracy w jej doskonalenie pod względem wychowawczym w ostatnim roku szkolnym i w latach ubiegłych. Nie mniej „ekwipując" syna czy córkę na wyjazd wakacyjny będziemy pamiętali o zaapelowaniu do ich ambicji i uczucia miłości rodzinnej, dla której żaden uczeń ani uczennica nie splami nawet zdala od opieki rodzicielskiej swego honoru.

Uczniowie kl. I liceum odbędą obowiązkowo 18-to dniowy obóz P. W., absolwenci licealni spędzą 4 tygodnie w Junackich Hufcach Pracy. Rozumiemy wszyscy doniosłość świadczeń młodzieży na rzecz przysposobienia wojskowego i znaczenie pozytywnej pracy w ramach organizacji wojskowej. Pragniemy tylko, by wartości wychowawcze, jakie przynosi okres służby obozowej, nie zostały w żadnym wypadku umniejszone przez zwichnięcie lub załamanie się podstawy obyczajowej junaka.

Zainteresowani w tym kierunku rodzice mają ważną misję do spełnienia, bo spoczywa na nich obowiązek uodpornienia synów na wybryki życia obozowego. Jest rzeczą taktu i umiejętności obranie sposobu i środków porozumienia się w tej sprawie z młodzieżą — każdy z nich będzie dobry, jeżeli dotrze do sumienia i przekonania. Znajomość charakteru syna będzie drogowskazem w tej zawiłej kwestii, lecz samo wykonanie zadania wymaga przemyślenia i przygotowania, któremu rodzice powinni poświęcić całą swą uwagę.

Dr med. Aleksy Sałamańczuk.

LUŹNE UWAGI O WYPOCZYNKU WAKACYJNYM MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Młodzież szkół średnich w dzisiejszych czasach znajduje się w warunkach specjalnych. Nowy program nauczania wprowadzany stopniowo nie pozwala jeszcze ostatecznie wypowiedzieć się o jego wartościach

i wpływie na młodzież. Należy jednak podkreślić na naczelnym miejscu i zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Pierwsza rzecz to wprowadzenie po raz pierwszy szerokiego programu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego do programu szkolnego. Druga — to częste skargi młodzieży i rodziców na przeciążenie jej, szczególnie w klasach licealnych. Teoretycznie rozważając musimy stanowczo stwierdzić, że gdyby to przeciążenie naprawdę istniało, to rozszerzony program wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w znacznym stopniu przeciążenie to łagodzi, a czasami je całkowicie wyrównuje.

Biorąc więc pod uwagę skargi młodzieży na przeciążenie, musimy poważnie zastanowić się nad zagadnieniem wypoczynku wakacyjnego. Zagadnienie to nie traci na wartości i na znaczeniu nawet wtedy, gdy młodzież spędzi kilka tygodni (przeciętnie około trzech) w obozach przysposobienia wojskowego. Pobyt taki w obozach wojskowych w znacznej mierze ułatwi rozwiązanie tego zagadnienia, ponieważ zmiana warunków bytowania zostaje ujęta w sposób wprawdzie specjalny, w sposób, w jaki rodzina nie mogłaby lub nie zdobyłaby się rozwiązać, ale który młodzieży odpowiada i poza walorami wychowawczymi ma wielkie walory zdrowotne.

Przebywanie jednak w gromadzie w okresie szkolnym, a następnie w obozach musi ostatecznie wpłynąć na system nerwowy w sposób, który nie gwarantuje odprężenia. W tym więc wypadku należałoby zapewnić młodzieży wypoczynek dla nerwów. Pozostawienie swobody dla spędzenia końcowego okresu wakacji według potrzeb samej młodzieży jest rzeczą konieczną.

Rozważania nasze muszą być oparte na spostrzeżeniach istotnych a tak ważnych dla wychowania, a więc uwzględniać muszą zmiany zachodzące w ustroju i psychice dziecka w okresie dojrzewania płciowego. Okres ten, tak ważny w życiu i w wychowaniu, nastręcza zawsze pewne trudności. Trudności te w pojedyńczych wypadkach jakkolwiek nie sięgają w dziedzinę patologii, to jednak stanowią poważne utrudnienie w życiu gromady. Największa liczba konfliktów z wychowawcami czy rodzicami zdarza się właśnie w okresie nasilonego dojrzewania płciowego. Dziecko przeżywa wtedy okres rewolucyjny swego życia i burzliwe objawy niepokoją często nie tylko samo dziecko, ale i rodziców.

Baczna obserwacja wykazuje, że okres ten wymaga nadzwyczajnej czujności wychowawców i rodziców, przy czym opieka ta musi być stała, ale równocześnie nie może być zbyt uciążliwą dla młodzeży. Przeczulenie sfery uczuciowej tego okresu może powodować poważne komplikacje wychowawcze, a poza tym spowodować powstanie urazu psychicznego, który poważnie może zaważyć w dalszym okresie kształtowania się cech fizycznych i psychicznych przyszłego obywatela.

Najistotniejszą może cechą młodzieży w tym okresie — ważną w naszych rozważaniach — jest objaw zwracania szczególnej uwagi na swą oso-

bę. To zainteresowanie się własną osobą, spostrzegane w równej mierze u płci męskiej jak i żeńskiej, zmusza otoczenie do poważniejszego traktowania młodzieży w tym okresie i wyrozumiałości dla jej nieusprawiedliwionego czasami postępowania.

Równocześnie pojawia się i zainteresowanie płcią odmienną i to początkowo w stopniu nieznacznym, ale z czasem zainteresowanie to może zepchnąć wszystkie inne na plan dalszy. W czasie roku szkolnego obserwujemy to nieraz w sposób zbyt rzucający się w oczy i dotyczy to tylko pewnej grupy młodzieży. Zaniedbywania się młodzieży w nauce w okresie karnawałowym i wiosennym należy usprawiedliwić właśnie tym całkiem normalnym zjawiskiem. Występowanie równocześnie takich objawów jak ociężałość, okresowy smutek i przygnębienie, zmienność nastroju powinny stale przypominać rodzicom i wychowawcom, że młodzież w tym okresie wymaga specjalnego, delikatnego podejścia i wszelkiego rodzaju objawy niezrozumienia młodzieży i nienależyte podejście mogą doprowadzić do ostrych konfliktów, a ostatecznie i spowodować brak zaufania młodzieży do swych wychowawców.

Ten trudny okres, spotęgowany jeszcze zmęczeniem, wymaga pozostawienia młodzieży ze swoimi myślami, zainteresowaniami w warunkach odpowiadających im możliwie jak najbardziej. Młodzież nie może odczuwać dotkliwie naszej opieki, bo to wywoła zamknięcie się jej ze swoimi myślami i czynami przed nami i utrudni kontakt na pewien okres czasu. Przeciwdziałanie wyżej wymienionym objawom nie uda się nikomu, a ostatecznie wytrąci nam z rąk możność okresowej ingerencji wychowawczej.

Zagadnienie obozów i różnych wędrownych wycieczek jest jednym ze sposobów może najbardziej racjonalnego rozwiązania odpoczynku wakacyjnego młodzieży w okresie dojrzewania płciowego. Dlatego też tam, gdzie już doszło do pewnych konfliktów lub gdzie te konflikty narastają, umieszczenie młodzieży w zespole rówieśników pod opieką dobrych wychowawców może zapobiec niejednemu nieporozumieniu, a poza zadowoleniem młodzieży z tak spędzonego czasu wypoczynkowego — pozwoli równocześnie wypocząć i rodzicom. Niestety, życie stwierdza niejednokrotnie, że dzieci muszą wypocząć od rodziców jak i rodzice od dzieci. Nie ma w tym powiedzeniu żadnego paradoksu, a tylko zdrowy sens.

Życie w gromadzie pozwala o wiele prędzej likwidować wszelkiego rodzaju konflikty, a nawet je omijać, o ile tylko wychowawcy są na poziomie i mają należyte podejście do młodzieży.

U młodzieży szkół średnich stwierdza się zainteresowanie przyrodą w znacznym stopniu i przebywanie wśród przyrody ma dobry wpływ na jej stan ogólny tak fizyczny jak i psychiczny. U młodzieży lat 14 nie mamy potrzeby obawiać się, że takie bodźce, jak powietrze, woda, słońce, ruch itd. działające na organizm mogą być za silne. W tym okresie młodzież miała już sposobność zahartować się i istnieje w niej dążność do waga-

rowania w wolnym czasie, czasami bezcelowo wśród przyrody. Ta chęć zmiany miejsca pobytu jest słusznym powodem do umieszczenia młodzieży w obozach wędrownych, których ilość u nas stale wzrasta, a które to obozy mają wielkie wzięcie u naszej młodzieży. Pokonywanie trudów w czasie dalekich marszów, w czasie wycieczek górskich względnie wysokogórskich, dalekie wycieczki kajakami, praca fizyczna w hufcach junackich stanowią odprężenie dla uczącej się młodzieży, zbliżają ją wzajemnie, uczą karności i posłuszeństwa, hartują fizycznie i psychicznie i urabiają społecznie.

Młodzież w tych warunkach jest o wiele mniej wymagająca, niż w czasie pobytu wspólnego z rodzicami i wyrozumiała na wszelkie niewygody, które przyjmuje z humorem i uważa za urozmaicenie wycieczek, wykazując często sprawność fizyczną i opanowanie psychiczne, o które w zwyczajnych warunkach nigdybyśmy jej nie posądzili.

Jakże inaczej może zachować się ta młodzież, gdy znajdzie się w warunkach odmiennych, a więc np. w pensjonacie. Bez najmniejszej trudności potrafi nagiąć się do przyjętego trybu życia i dostosuje się całkowicie do środowiska. Środowisko to zależnie od jego wartości będzie wpływać na nią dodatnio lub ujemnie. Na ogół młodzież ustosunkowuje się krytycznie do typów mniej sympatycznych, tu i ówdzie jednak mogą zdarzyć się przypadki naśladowania mniej korzystnych typów przez młodzież.

W tych wypadkach należyte podejście ze strony rodziców czy wychowawców potrafi zmienić nastawienie młodzieży i odciągnąć ją od osób mogących ujemnie na nią wpływać.

Systematyczny tryb życia, możliwie regularny sposób odżywiania się przy przewadze potraw jarzynowo - owocowych, częste i dalekie wycieczki — to zasada spędzenia okresu wypoczynkowego młodzieży szkół średnich.

W kilku słowach wypadałoby wspomnieć jeszcze o sportach, którym młodzież w okresie wakacyjnym może nieco więcej czasu poświęcić. Na naczelnym miejscu należy poza sportem wycieczkowym, szczególnie górskim, postawić sport wodny, a zwłaszcza pływanie. Sport ten posiada zalety, jakie trudno znaleźć w innych sportach. Odpowiednio uprawiany nie tylko nie przynosi żadnej szkody, ale nawet cały szereg odchyleń w budowie fizycznej, jak zła postawa, okrągłe plecy, odstające łopatki itd. łagodzi lub usuwa, a w każdym razie bezwzględnie przeciwdziała ich dalszemu rozwojowi. Znaczenie hartujące wody, przebywanie na powietrzu, często nasłonecznionym, stwarza prawie idealne warunki higieniczne dla młodzieży. To samo można powiedzieć i o wioślarstwie turystycznym i sporcie kajakowym. Jeżeli w tych wypadkach odpada moment zawodniczy, to sport w ten sposób ujęty przyniesie wyłącznie tylko korzyści dla ciała i duszy młodzieży.

Jeżeli sportom wodnym i wycieczkowym przeciwstawimy sport teni-

sowy, to nie trudno stwierdzić, że ustępuje on tamtym w wielu wypadkach. Dodatnią jego cechą będzie przebywanie na powietrzu — często nasłonecznionym — ale ruch mniej lub bardziej intensywny przy posługiwaniu się tylko jedną ręką obniża wartość tego sportu.

Baczniejszą uwagę poświęcić należy sportowi kolarskiemu. Często zdarza się, że młodzież w nagrodę za całoroczną pracę otrzymuje długo obiecywany rower. Rowerem tym — rzecz zrozumiała — musi się nacieszyć. Okres wakacyjny dobrze do tego nadaje się. Zaczyna się zazwyczaj niewinnie od krótkich wycieczek, które w niedługim czasie przedłużają się, młodzież staje się fanatykiem tego sportu, wpisuje się jakby do kategorii zawodowych połykaczy kilometrów i z małymi przerwami spędza cały dzień na rowerze. Wzajemne prześciganie się stwarza niebezpieczeństwo tak dla serca i naczyń krwionośnych, jak i płuc. Dodajmy do tego, że nieodpowiedni sposób trzymania się na rowerze w pochyłej pozycji przyczynia się do kształtowania jeszcze bardziej zapadłej klatki piersiowej. A co nastąpi, jeżeli rodzice nie zwrócą w odpowiednim czasie na to uwagi — nie trudno zgadnąć! Zaczną się t. zw. przeziębienia, które nie wzbudzają zazwyczaj u rodziców żadnych obaw, bo nie mają nic wspólnego z gimnastyką szkolną.

Zajęcia sportowe jakiegokolwiek rodzaju, byle w miarę uprawiane, przyniosą młodzieży odprężenie, a ponieważ nie odbywają się na rozkaz, dadzą młodzieży i dużo zadowolenia psychicznego.

Wypełnienie czasu czytaniem i rozmowami, przebywanie wieczorami po kolacji na wolnym powietrzu zapewni i młodzieży żywo uprawiającej sporty należyty wypoczynek.

A rzeczą rodziców i opiekunów baczyć, by opieka ich pozwalała młodzieży używać wolnego czasu zgodnie z jej upodobaniem za naszą cichą, ale w tych warunkach nawet konieczną aprobatą.

Zofia Wołowska.

W SPRAWIE SAMOBÓJSTW MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Rok bieżący przyniósł nam podobno siedemnaście samobójstw popełnionych przez uczniów i uczennice szkół. Trudno o coś bardziej wstrząsającego. Samobójstwa dzieci i młodzieży oddziałują na nas tak przygnębiająco i z tego powodu, że przyczyna tego rozpaczliwego kroku bywa zazwyczaj niesłychanie błaha i w żadnym nie pozostająca stosunku do ważności i nieubłagalności czynu, który wywołuje. Pomijam celowo samobójstwa na tle erotycznym, gdyż są one właściwie czynami ludzi dorosłych, do których poszczególne jednostki przedwcześnie dojrzały, a chcę mówić o typowych wypadkach, dotyczących młodzieży szkolnej.

Rozpatrując te poszczególne przypadki, stwierdzić musimy, że jako

motywy targnięcia się na życie występują najczęściej porażki życiowe, takie jak nie otrzymanie promocji, a więc w konsekwencji rok straty w tempie zdobywania wykształcenia, a zwłaszcza obawa przed reakcją rodziców na to niepowodzenie, czasami lęk przed karą za jakieś przewinienie (w skali naszych pojęć zupełnie drobne) oraz różne nieporozumienia z rodziną, czyli na ogół fakty zupełnie niewspółmierne z rzucaniem na szalę całego, zaledwie rozpoczętego życia.

Według opinii psychologów, olbrzymia większość samobójstw młodzieży ma jako przyczynę warunki wytworzone w rodzinie i stosunek do niej najbliższych. Często występuje także u dziecka adlerowskie poczucie mniejszej własnej wartości, które tak nieszczęśliwie znajduje pożywkę dla siebie zarówno w warunkach domowych ucznia jak i szkolnych, a i targnięcie się na życie jest próbą szukania kompensacji (przez ten czyn staje się ono ważne, wszyscy zmuszeni są nim się zająć, są ukarani z jego powodu!).

Zdarzają się fakty odebrania sobie życia przez młodzież, których nie poprzedził żaden silniejszy wstrząs, żadne ważniejsze zajście czy to na terenie rodziny, czy szkoły, pomijając drobne wykroczenia i nieszczególne oceny z nauki. Rodzina, szkoła staje przed gnębiącym, bolesnym pytaniem, dlaczego to się stało — i nie znajduje odpowiedzi.

Jednocześnie wiemy, że tak jak bardzo błahy motyw popycha młodzież do nieodwołalnego czynu, tak równie błahy, może ją powstrzymać. Pewnemu chłopcu, który na skutek złej cenzury chciał pozbawić się życia, wystarczyła wiadomość, podana we właściwym momencie przez wnikliwego lekarza szkolnego, że Mickiewicz też w którejś klasie nie otrzymał promocji, by odwieść go od razu od tego postanowienia.

Trzeba przy tym stwierdzić, że w samobójstwach młodzieży często nie występuje ani wyraźny rozstrój nerwowy, ani to co określamy zwykle słowem: anormalność.

A więc z jednej strony błahość motywów, z drugiej fakt, że motywy te dostarczone są od strony, która najsilniej jest z dzieckiem związana, która je najbardziej kocha — czynią samobójstwa młodzieży tak bardzo bolesnymi i tak dręczącymi.

Niewspółmierność przyczyn i skutków każe zwrócić uwagę na kilka momentów.

1) U dzieci i u młodzieży instynkt samozachowawczy jest znacznie słabszy niż u dorosłych. Nie chroni ich więc tak skutecznie, gdy poszczególne zdarzenia życiowe opanowują całą ich świadomość.

2) Młodzież nie posiada umiejętności krytycznego oceniania i osądzania ważności i hierarchii poszczególnych spraw. Stąd błahość powodu nie działa hamująco na stan przygnębienia, tak jak to ma miejsce u ludzi dorosłych.

3) Wreszcie, i to jest punkt najważniejszy, życie uczuciowe dziecka idzie

swymi własnymi drogami, odrębnymi od naszych, i na ogół nie jest nam znane.

Dzieci nie umieją mówić o swych uczuciach i przeżyciach uczuciowych, nie tylko dlatego, że nie umieją takich spraw sformułować, ale także dlatego, że procesy te są przez nie same nieuświadomione. Czują i cierpią inaczej niż my i według jakichś innych praw, a ich sposób odczuwania i reagowania wydaje nam się nielogiczny. To właśnie staje się powodem, że dzieci i młodzież bywają niezrozumiane przez swych najbliższych. Weźmy przykład: dziewczynka nie dostała promocji — martwi się przede wszystkim dlatego, że zmartwi rodziców — nie może znieść tej myśli i dlatego gotowa jest tym rodzicom zadać cios, jakże niewspółmiernie większy, przez swe zniknięcie. Nasza logika czuje się tu bezradna.

Chcąc rozwikłać takie bolesne zagadki, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić ten brak naszego rozumienia.

I nie należy mówić: „drobny, niemądry motyw stał się przyczyną rozpaczliwego kroku", ale stwierdzić, że ten motyw drobny to motyw pozorny, że za nim stać musi motyw ważny, głęboki, obdarzony w rezultacie tak tragicznym dynamizmem. Tym motywem jest stan uczuciowy dziecka, nam nieznany. Takie stany uczuciowe powstają zwłaszcza u dzieci, które są nieco mniej kochane, u dzieci niemiłych, które często zasługiwać się zdają na nasz mniej serdeczny do nich stosunek. Tymczasem pewne momenty szczególne, pewne chwile jakby krótkiego spięcia, wykazują u jednostek, które wydawały nam się obojętne, istnienie niesłychanej potęgi uczucia, zdolności do silnych afektów, które są niezbędnym warunkiem rozpaczliwego samobójczego czynu.

Patrząc na młodego chłopca czy dziewczynę lat 16 — my, starsi, widzimy w nich radosny moment życia, którego zazdrościmy na ogół i natychmiast nasuwają nam się utarte zdania o radości życia, o szczęśliwych latach wiośnianych, a tymczasem iluż młodych w tym właśnie wieku czuje się intensywnie nieszczęśliwymi. Niesłusznie, głupio — powiemy, ale tak jednak jest. I te niedole wyrosły jakże często ze zmrożonego uczucia, które ich pchało ku rodzicom przede wszystkim, z poczucia bezcelowości własnego życia, z osamotnienia moralnego, i prowadziły do tragicznego odczuwania ciężaru życia. Takie jednostki czują się zawsze samotne, a zarazem samotność jest dla nich nie do zniesienia.

Jeżeli do tego dołączy się poczucie własnej niższości (którego doznają często mniej sympatyczne i mniej kochane osoby), ciężar życia staje się dla nich w pewnych chwilach nie do udźwignięcia i wtedy przychodzą owe rozpaczliwe rozstrzygnięcia.

Czyn tragiczny jest wtedy wypadkową całego splotu uczuć zwolna narastających, a motywy te, które bezpośrednio zdają się czyn powodować, są to jedynie przypadkowe bodźce, tak jak nie zapalenie lontu, ale nagromadzony materiał chemiczny jest powodem wybuchu. Wydaje mi się, że w całej tej dziedzinie, gdzie przyczyną nieszczęścia jest uczuciowy kon-

flikt z otoczeniem, pokryty grubą warstwą nieporozumień, jest coś do zrobienia.

Ze strony rodziców przede wszystkim liczenie się z uczuciowością dziecka i z jej odrębnymi od naszych prawami.

W związku z tym należałoby unikać podnoszenia temperatury uczuciowej w sprawach zwykłych i tego nie wymagających. Należy bezwzględnie zaprzestać tragicznego, bolesnego przyjmowania niepowodzeń szkolnych. Reakcja na złe stopnie, na brak promocji musi być rozsądna i bardzo umiarkowana. Trzeba filozoficznie patrzyć na rok powtórzonej klasy i widzieć szkolne wykroczenia we właściwej skali. Należy przy tym stale obserwować reakcje uczuciowe młodzieży, bez uprzedzeń, lecz przeciwnie, starać się jej dziwną logikę zrozumieć. Należy zwłaszcza zdecydowanie przeciwstawiać się wytwarzaniu poczucia niepełnej wartości (jakże ważne byłoby pod tym względem stosowanie częstsze pochwały, a powściągliwsze nagany, jako środka wychowawczego). I wreszcie, jak bardzo, jak koniecznie trzeba kochać dzieci mniej miłe, te które pozornie uchylają się od naszego uczucia, które go p o z o r n i e nie potrzebują i te, o których przywykliśmy mówić, że ich nie rozumiemy.

Dr Joanna Kunicka

CZY DZIECKO POWINNO MIEĆ WŁASNE PIENIĄDZE?

Czy dziecko powinno mieć własne pieniądze. A jeżeli tak, to w jakim wieku i ile. — Są to kwestie niejednokrotnie dyskutowane w gronie rodzinnym. Im starsze dziecko, tym częściej problem ten staje przed rodzicami i tym więcej bywa wysuwanych wątpliwości.

Dziecko nie zna się na pieniądzach i będzie je wydawało w sposób bezsensowny — mówią matki malców z pierwszych klas szkoły powszechnej. Dziecko może nadużyć tej swobody — lękają się rodzice mający starsze pociechy — gotowe jeszcze za te pieniądze kupować rzeczy zakazane, np. papierosy, lub w najlepszym razie zbędne: jakieś fotki, czy słodycze. Na co dziecku własne pieniądze, kiedy ja mu wszystko kupuję, co naprawdę potrzebne — mówią inni. A jeszcze inni obawiają się, by posiadanie pieniędzy nie zdemoralizowało dziecka, ucząc je bądź to rozrzutności, bądź skąpstwa.

Ale i druga strona, zwolennicy dawania dzieciom pieniędzy, przytaczają szereg argumentów na korzyść swego stanowiska. Powiadają oni, że dziecko musi się nauczyć orientować w wartości pieniądza, jeśli ma nimi rozsądnie gospodarować, gdy dorośnie. Powinno, bodaj w najskromniejszym zakresie, nauczyć się rozplanowywać wydatki na dłuższy okres czasu. Żadne kazania nie uczynią tego tak skutecznie, jak własne doświadczenie; jeśli dziś lekkomyślnie wyda na zaspokojenie jakiejś zachcianki, jutro nie będzie mogło kupić sobie czegoś potrzebniejszego — mówią. Inni na pierwszy plan wysuwają przyjemność, jaką sprawia dzieciom rozporządzanie najmniejszą choćby sumką. Więcej przyjemności może sprawić 10 groszy, które można wydać na co się chce i długo wyobrażać sobie przyjemność płynącą z kupienia „malowanek", plasteliny, cukierków, zanim się na jedno z tych możliwości zdecyduje — niż czasem prezent za złotówkę.

Dziecko może przy tym nie wydać pieniędzy na siebie, może je zbierać na

prezent urodzinowy dla matki, obdarować uboższego, dać na jakiś cel. We wszystkich tych przypadkach uczy się rzeczy ważnej — dobrowolnego wyrzekania się własnych przyjemności na korzyść innych. Jest to ważny czynnik wychowawczy, którego jest pozbawione dziecko zawsze obdarowywane w naturze i nie mające prawa rozporządzać swymi rzeczami.

Co zaś do owych nieszczęsnych papierosów czy innych zakazanych wydatków, to zwolennicy dawania dzieciom pieniędzy twierdzą, że jeżeli rodzice nie mają dość wpływu na dziecko, by je od czynienia takiego niepożądanego użytku z pieniędzy powstrzymać, niewiele pomoże, jeśli je ich zupełnie pozbawią. Przeciwnie, może to doprowadzić do znacznie gorszych wykroczeń: — Chłopiec ściągnie po prostu papierosa z papierośnicy ojca, lub co gorsza „zapomni" oddać reszty, czy przywłaszczy sobie jakieś pozostawione na stole drobne, albo zmyśli fikcyjny wydatek szkolny.

Wysuwany też bywa niekiedy argument, że należy oszczędzić dzieciom, a zwłaszcza dorastającej już młodzieży upokarzającego zwracania się do nas z prośbą za każdym razem, gdy sobie coś muszą kupić.

W bardzo wielu wreszcie rodzinach sprawa ta w ogóle nie jest rozwiązywana zgodnie z jakimś przemyślanym planem wychowawczym. Daje się dzieciom pieniądze lub nie, zależnie od zasobności kasy, humoru, sentymentu, w nieokreślonych odstępach czasu, zupełnie niezależnie od potrzeb dziecka, a nawet jego wieku. Czasem pozwala się przy tym rozporządzać nimi dowolnie, czasem przeprowadza kontrolę wydatków, a czasem cała darowizna wydaje się dziecku tylko fikcją, budzącą niepotrzebnie rozgoryczenie — ponieważ pieniądze zostają skwapliwie schowane, czy nawet pożyczone przez mamusię. Nie wypada w takich razach protestować, żeby nie ściągnąć na siebie przydomka egoisty i skąpca („Mamusi żałujesz. Przecież ci nie przepadnie") — a z drugiej strony przykro rezygnować ze swych praw.

Jakkolwiek rozwiążemy kwestię prawa dziecka do posiadania własnych pieniędzy, sądzę że wszyscy zgodzimy się na jedno: że jest to sprawa bardzo ważna ze względów wychowawczych i nie wolno tu postępować bezplanowo. Przy tym argumenty za dawaniem dzieciom pieniędzy wydają mi się bardziej przekonywujące, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci w wieku szkolnym. Oczywiście pod warunkiem, że dawanie to będzie ujęte w rozsądne normy. Najważniejszym wydaje się argument o konieczności wdrażania przyszłego samodzielnego człowieka do rozporządzania pieniędzmi. Wszyscy znamy z życia odstraszające przykłady ludzi, którym mogłoby się powodzić nienajgorzej, a którzy wiecznie mają kłopoty pieniężne, brną w długi, które nie zawsze na czas spłacają, wydają w pewnych okresach za wiele, by w innych prawie głodować, psują sobie stosunki z ludźmi — a wszystko z powodu braku przewidywania i poczucia wartości pieniędzy.

Trudno — powiedzą niektórzy — taka już natura. Naturze tej można było jednak przeciwdziałać, hamując wrodzoną lekkomyślność odpowiednim wychowaniem — tak jak przez nieodpowiednie można tego rodzaju postawę życiową sztucznie rozwinąć.

Jeśli jednak dostarczenie dziecku pieniędzy ma być pewnego rodzaju nauką na przyszłość, musi być odpowiednio zorganizowane, a więc: primo — jest ono wartościowe o tyle tylko, o ile występuje pod postacią stałego, wypłacanego w oznaczonych okresach i wysokości „kieszonkowego". Tylko wtedy dziecko może układać własny rozsądny „budżet", w przeciwnym razie uczy się właśnie wydawania na chybił — trafił, skoro i tak nie wie, na jak długo pieniądze mają mu wystarczyć. Sekundo: musi się tego uczyć stopniowo — a więc zarówno suma, którą dostaje, jak okres na który ma starczyć i zakres pokrywanych z niej wy-

datków muszą stopniowo wzrastać. Zacznijmy np. od kilkudziesięciu groszy, dawanych wyłącznie na przyjemności raz na tydzień dziecku siedmioletniemu, by skończyć na miesięcznej pensyjce siedemnastolatka, która obejmuje zarówno rozrywki, jak tramwaje, pomoce szkolne, drugie śniadanie, jeśli ich nie zabiera z domu, składki organizacyjne, a u dziewczynki również drobne wydatki ubraniowe. Tertio — budżet ten musi być od początku traktowany zupełnie serio, suma wyznaczona musi wystarczyć, jeśli nie zajdzie nic nieprzewidzianego i nie powinna być rozszerzana dodatkami, gdy dziecko ją lekkomyślnie przekroczy. Później, gdy jest starsze, a „kieszonkowe" nieco większe, można je zachęcać do robienia „oszczędności" na takie właśnie nieprzewidziane okazje. Quarto — nie zapominajmy, że chodzi o wdrażanie do samodzielności i samokontroli. Eksperyment chybi celu, jeśli będziemy nadmiernie „opiekowali się" wydatkami dziecka: żądali wyrachowania, pozwalali na jedne a bronili drugich wydatków. Od nadużyć ochroni je początkowa szczupłość kwoty, która zresztą nigdy nie powinna być wielka, nawet jeśli rodziców stać na to: kto nauczy się gospodarować przy pomocy małych środków, da sobie radę i z większymi, a bardzo rzadko dzieje się odwrotnie. Możemy przy tym wyraźnie uzależnić w oczach dziecka wysokość kieszonkowego i zakres wydatków, które przy jego pomocy ma samodzielnie opędzać (te dwie rzeczy zawsze powinny iść w parze), od tego w jakim stopniu „zdało egzamin" ze swej dojrzałości w tym okresie. Kto nie potrafi oprzeć się pokusie kupienia chałwy za pieniądze potrzebne na tramwaje, ten nie może się spodziewać, że w przyszłości pozwolą mu samemu kupować książki i zeszyty z odpowiednio zwiększonych dochodów... Natomiast represja, w postaci zmniejszenia raz przyznanych „subsydiów" nie byłaby wskazana — niech lepiej przyjdzie kara naturalna w postaci konieczności wstawania wcześniej i chodzenia pieszo do szkoły przez ostatnie parę dni w tygodniu.

Rozszerzenie przeznaczenia kieszonkowego z rozrywek również i na przedmioty konieczne, ma jeszcze jedną dobrą stronę: skuteczniej niż wszelkie morały uczy oględnego obchodzenia się z nabytymi rzeczami, orientacji w cenach i dbałości o to, by kupować możliwie tanio. Jeśli powydziera kartki z zeszytu lub zgubi pantofelki gimnastyczne — to będzie musiał wcześniej kupić nowe i może mu nie starczyć na kino. Nie zacerowana na czas pończoszka pensjonarki, po kilku dniach stanie się nie do użycia i jej niedbała właścicielka poważnie nadszarpnie swoje kapitały kupując nową parę. Nie można się w dodatku pocieszać oskarżaniem dorosłych o małostkowość i niepotrzebne gderanie. Nikt nie mówi, że to „coś wielkiego", nikt wogóle nie robi wyrzutów, a jednak niedbalstwo zostało boleśnie ukarane...

Warto się jeszcze zastanowić nad sprawą „kredytu", udzielanego w wyjątkowych wypadkach młodocianym kapitalistom. Zasadniczo wszelkie „zaliczki" na poczet przyszłej pensji, czy też „pożyczki" winny, jak mi się zdaje, być traktowane jako coś właśnie wyjątkowego. Ta postawa, że nie należy naprzód wydawać pieniędzy, które dopiero ma się otrzymać, wytworzona w dziecku, oszczędziłaby wielu przykrych chwil w przyszłości dorosłemu. Jednemu jednak jak drugiemu może się zdarzyć niespodziewany wydatek, albo nawet okazja do przyjemności, która się już nie powtórzy. Jeśli na pewno wie z czego i jak spłaci ten dług, zaciągnięty np. na wycieczkę krajoznawczą, okazyjne kupienie jakiejś bardzo pożądanej książki czy przyboru sportowego itd. nie jest to przestępstwem, jeśli zechce w takim wypadku zaciągnąć u nas „dług". Wyzyskajmy to jednak, jako okazję do nauczania dziecka solidnego traktowania swych zobowiązań. Mogliśmy mu byli po prostu podarować odpowiednią sumę, samorzutnie, lub na jego prośbę. Jeśli jednak ono samo zwróciło się, lub myśmy mu zaproponowali właśnie „pożyczkę" — niech się nie uczy, że mogą istnieć pożyczki na

„wieczne nieoddanie". Obliczmy z nim razem, kiedy i w jakich ratach może to oddać bez trudu, niech to będą chociażby raty pięciogroszowe, ale żądajmy potem konsekwentnie wypełnienia zobowiązań i nigdy nie gódźmy się na nowy dług, przed spłaceniem starego. Lepiej już uciec się do „podwyżki" lub jednorazowej darowizny, nie motywowanej jednak oczywiście wobec dziecka tym, że nie potrafi ono wybrnąć z własnymi funduszami, a pozornie przypadkowej. Oczywiście i pod tym względem przeszkolenie musi następować stopniowo. Z dzieckiem, które pierwszy rok miewa własne pieniądze, lepiej nie wchodzić w takie układy wcale, a w ogóle w pierwszych latach nie dopuszczać do zadłużenia, przenoszącego jednorazową pensję i płatnego w więcej niż dwu — trzech ratach. Im starsze dziecko, tym poważniejsze mogą być „tranzakcje".

Z posiadaniem pieniędzy łączy się, gdy chodzi o młodzież dorastającą inna sprawa — ich zarabiania. Młodzież obdarzona pędem do samodzielności prawie zawsze pragnie pracować i zarabiać, natomiast stosunek rodzin do tej sprawy bywa bardzo skomplikowany: w rodzinach niezamożnych częściej uważa się to za naturalne, lub przynajmniej nieuniknione. Gdzie jednak rodzice są w stanie utrzymać dom na jakim takim poziomie bez zarobków młodzieży, tam stosunek do nich bywa często negatywny: bądź obawiają się oni, by praca nie przemęczyła dziecka lub nie odbiła się ujemnie na jego własnych lekcjach, bądź widzą w tym dyshonor dla siebie, uważają, że to tak wygląda, jakby nie stać ich było na zaspokojenie potrzeb własnej rodziny, podobnie jak wielu mężczyzn nie umie się pogodzić z pracą zarobkową swych żon. Niekiedy zresztą wchodzi w grę inny jeszcze czynnik, mniej wyraźnie sobie uświadamiany: obawa, że dziecko zbyt się uniezależni od rodziców. Jeśli już ma pracować, niech lepiej pracuje bezpłatnie w jakiejś instytucji społecznej lub ucząc niezamożnych na własną rękę, a jeśli nawet zarabia, niech przynajmniej wydaje te pieniądze wyłącznie na własne przyjemności!

Postawienie sprawy z gruntu fałszywe, zwłaszcza tam, gdzie w przyszłości młodzież ta będzie musiała żyć z pracy zarobkowej. Przyzwyczaja przez długie lata oglądać się na cudzą pomoc, czyni nieodpornym na wszystkie trudne i ciężkie momenty w pracy, wytwarza często fałszywy wstyd, który nie pozwala potem upomnieć się o należne pieniądze, targować o warunki płacy itp.

Nie pozwólmy dzieciom przepracowywać się, pozwalać się wyzyskiwać, znosić cudze kaprysy, zaniedbywać dla zarobku własne obowiązki, jeśli możemy im tego wszystkiego oszczędzić. Ale pozwólmy im, jeśli same tego pragną, doznać przyjemności posiadania „naprawdę własnych", bo własną pracą zdobytych pieniędzy i większej jeszcze rozkoszy — przyjścia niekiedy nam z pomocą. Poświęćmy czasem własną dumę dla ich młodej ambicji.

Kto widział wyraz twarzy szesnastoletniej dziewczyny, za własne pieniądze kupującej buciki czy bilet do teatru matce lub ofiarującej się płacić za swe obiady w domu i obserwował zniechęcenie i rozczarowanie do pracy, gdy oferta taka została odrzucona — ten nie potrafi się oprzeć wrażeniu, że zewnętrzną troskliwością wyrządzono dziecku poważną krzywdę.

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

Zabawy młodzieży — środkiem wychowawczym.

Głosy dyskusyjne, jakie ukazały się w „Rodzinie i Dziecku" w związku z artykułem mym na temat szkolnych zabaw tanecznych są dowodem, że sprawa or-

ganizowaniu rozrywek młodzieży istotnie domaga się uwagi i rodziców, i wychowawców.

Dla nawiązania kontaktu myślowego z autorami artykułów pozwalam sobie dać kilka słów odpowiedzi, — w kolejności zamieszczenia w „Rodzinie i Dziecku" głosów dyskusyjnych.

F. Palewiczowa zapytuje, o jakie zabawy prywatne mi chodzi? Odpowiedź: o takie, które trzeba ukrywać przed szkołą. Ilustrację takiej „prywatki" można znaleźć w noweli p. M. Ankiewiczowej w Nr. 2-gim „Kobiety w świecie i w domu". Na szczęście jest to tylko nowela i — miejmy nadzieję — w małym stopniu odźwierciedlająca życie. Tytuł noweli: „Jego pierwszy bal", — lecz z treści noweli wynika, że tych bali jest dużo! A jakie są wyniki wychowawcze?... Miejmy nadzieję, że tylko w noweli syn - uczeń mówi do matki: „No, bo przecież ty zajmiesz się naszą kolacją, a my w salonie bawić się będziemy bez starszych. Bo mówię ci — moi koledzy nie znoszą, jak mamy „tkwią" podczas wieczorków!". — A w sprawie zaproszonych gości w taki sposób przedkłada matce listę zaproszonych: „A co do dziewczynek, to wszystkie już są zaproszone i przyjdą chętnie. Dla fasonu podzwoń do ich matek o zezwolenie. Do matek kolegów nie wypada ci już dzwonić, bo my sami wymieniamy między sobą zaproszenia". — Wszystkie atrakcje obmyśliła matka i ona też własnoręcznie wykonała wszelkie rekwizyty, jak kotyljony itp. „A po zabawie mieszkanie przedstawiało groźne pobojowisko, pokryte barwnymi szczątkami serpentyn, kotylionów, wstążek i więdnących kwiatów. Ze szpar posadzki w salonie błyskały filuternie zgrane patefonowe igiełki". — Rozmyślnie obrałam nowelę za teren ilustracji, by na neutralnym gruncie pokazać, jakie zabawy prywatne uważam za bezwartościowe. Jeżeli podobne odbywają się w rzeczywistości, to na pytanie: „czemu to p. Bąkowska tak je potępia i gromi?" dałabym taką odpowiedź. Bo są to „zabawy dla zabawy" jako „użycie dla użycia", bo nie poruszają w młodzieży nic innego i nic więcej, jak tylko chęć użycia. A jeśli w dodatku odbywają się w każdą sobotę i każdą niedzielę, to przynoszą opłakane skutki, opisane przez p. dr Z. w artykule „Kto winien?" (Rodzina i Dziecko Nr. 1, str. 19).

P. F. Jabłoński w swej odpowiedzi na powyższy artykuł daje na str. 87 „Rodziny i Dziecka" taką charakterystykę sytuacji materialnej rodziców młodzieży, uczęszczającej do szkoły naszych czasów. „W 95% zarobki tego świata zaczynają się od zera, a kończą się marzeniem o rocznym zarobku złotych pięć tysięcy. I na te od zera do złotych pieć tysięcy czeka w domu dwie, cztery, sześć, osiem a nawet dwanaście osób do wykarmienia. A pozostałe 5%, to sfera, której dzieciom w lwiej części można do boku przyczepić kwiatuszki z „Kto winien?".

Jeżeli więc tylko 5% rodziców może urządzać zabawy prywatne dla swych dzieci i wybranych kolegów (oby t y l k o kolegów!) u siebie w domu, to nie pocieszy nas to, że imprezy te, o ile należycie są przygotowane, dadzą tej części młodzieży „aż tyle: kulturalne zachowanie się i zdrową rozrywkę". Daj Boże! — Lecz ci, którzy dbają o c a ł ą młodzież, muszą szukać innych dróg i sposobów. A są to: zabawy szkolne, urządzane przez patronaty klasowe dla poszczególnych klas względnie dla całej młodzieży szkolnej.

Sprawę tę omówiła poważnie w Nr. 3. „Rodziny i Dziecka" p. Z. Widawska. Naświetlając sprawę szkolnych zabaw młodzieży, wysunęła wiele ważnych spraw, nad którymi trzeba się zastanowić.

P. Rybicka z subtelną intuicją wyczuła i określiła, że „zbyt mało podkreśliła może autorka, o co jej chodziło". Wobec tego wyznaję, że chodziło mi także i o to, by w rozrywkach młodzieży ukazać coś więcej, niż samą rozrywkę. Patetyczny mój zwrot o „dźwiganiu dusz wzwyż" chciał nasunąć czytelnikom myśl, że

nie tylko tańcówka może być rozrywką. Nie tylko „akurat tą drogą", a więc nie tylko drogą urządzania tańcówek można dawać młodzieży takie rozrywki, które nie nasuną wątpliwości, że istotnie dźwigają ją wzwyż.

Wypowiedziałam na ten temat moje myśli i wyniki mych prób w artykule „Ograniczenie rozrywek młodzieży jako zabieg wychowawczy". Artykuł ten, naświetlający sprawę od strony szkoły, ukazał się w marcowym numerze czasopisma dydaktyczno - pedagogicznego „Kwartalnik Nauczycielski" (Stryj, I. Państw. Liceum i Gimnazjum) Nr. 1/17.

Jeśli Szanowne moje Dyskutantki interesują się tą sprawą, to proszę o dalszy kontakt myślowy.

Elżbieta Bąkowska.

GŁOSY RODZICÓW

Nie „zmarnowane" i nie „na próżno".

Zbliża się prędkim krokiem koniec roku szkolnego a z nim świadectwa. Wiele dzieci i młodzieży czeka tej chwili z zupełnym spokojem, bo rozstrzygają się tylko sprawy między trójką a czwórką, czwórką a piątką. To tak nie pasjonuje i... nie niepokoi. Ale jakże niestety dużo serc dziecięcych bije trwogą i lękiem przed tym ostatecznym rachunkiem całorocznej pracy szkolnej, w którym grozi nieuchronne manco. Te serca codziennie większy ogarnia niepokój i smutek i dla nich koniec roku szkolnego staje się ciemnym dniem prawie katastrofy, która swym olbrzymim, ciężkim cieniem przysłoni nawet jasność dni wakacyjnych.

Wszystko na próżno, rok życia zmarnowany — mówią z goryczą rodzice, a dzieci czują to jeszcze boleśniej i bardziej upokarzająco. A właśnie przed tym słowem zmarnowane i na próżno winniśmy się strzec. Któż z nas może osądzić i zrozumieć, czym dla wartości całego życia jest jeden rok niepowodzenia, jeden rok powtórzenia kursu klasy, boć przecież nie powtórzenia życia, które nie da się powtarzać ani zmieniać w swoim „stało się". Jakże często powtórzenie klasy jest dla ucznia znakomitym lekarstwem na różne jego szkolne bolączki. Często wiek bardziej odpowiedni, lepszy stan zdrowia, często zmiana kolegów i nauczycieli, a zatem całego środowiska pracy pozwala uczniowi naprawdę na nowo postawić się na dobrym miejscu w klasie. Wiemy wszyscy, jak bardzo zachęcają do energii i zapału całkowicie nowe warunki. Ale chodzi o to, aby nie było na nich cienia owego smutnego dnia sprzed wakacji, nie było fali goryczy i smutku, bo one muszą osłabiać zamiast zapalać.

Powie ktoś, że nie można bagatelizować takich spraw wobec ucznia, bo on sam zacznie je lekceważyć. Nie, na pewno nie! Pozostanie na drugi rok w tej samej klasie jest dla każdego ucznia tak głębokim przeżyciem, takim upokorzeniem ambicji, że nawet dzieci, które widzą, że warunki materialne rodziców pozwolą na to, że nie zmarnowały całego roku ich ciężkiej pracy, nawet te dzieci są przybite i zniechęcone. W obecnej zaś chwili, gdy wszystkie sprawy są tak bardzo napięte, gdy wszyscy tak bardzo żyjemy nerwami, musimy specjalnie czuwać nad młodzieżą rozsądną perswazją i racjonalnym ustosunkowaniem się, bo w przeciwnym razie atmosfera, i tak już dostatecznie naładowana elektrycznością z ogólnych przyczyn, może wpłynąć na większe niż zwykle w tych wypadkach załamanie się młodych i znów zaczną się tragiczne serie samobójstw z powodu nie otrzymania matury lub promocji do następnej klasy.

Musimy pamiętać, że jest to dla wielu z młodych pierwsze ciężkie przeży-

cie i że w przeżyciu tym ich młode dusze więcej niż kiedy indziej potrzebują naszej prawdziwej, rozumiejącej przyjaźni, którąby umiała narzucić im swoje szczere przekonanie, że słowem zmarnowane nie można zbyt hojnie szafować, a takie przeżycia zamiast czynić tragedią — brać jako doświadczenie, które uczy i obowiązuje na przyszłość.

L.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Sport w szkole.

Staraniem Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce w dn. 27 kwietnia b. r. w sali gimnazjum Tow. „Przyszłość" odbyło się zebranie rodziców, na które złożyły się dwa referaty omawiające wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej.

Pierwszy ref. p. dr Walentyny Bitnerowej p. t. „Wychowanie fizyczne, jego walory i niebezpieczeństwa" oświetlił słuchaczom sprawę sportu młodzieży z punktu widzenia lekarskiego. Prelegentka omówiła kolejno wpływ poszczególnych ćwiczeń fizycznych na ustrój, ze szczególnym uwzględnieniem niebezpieczeństw dla stanu serc rozwijających się osobników. O ile już dla dorosłego organizmu ruch fizyczny ma wielkie znaczenie pod względem zdrowotnym, o tyle dla organizamu rozwijającego się znaczenie to urasta jeszcze i oprócz zadań wzmocnienia i konserwowania zdrowia, spełnia ruch fizyczny zadanie zapobiegawcze przeciw schorzeniom, a nie rzadko i zupełnie wyraźnie lecznicze. Oczywiście ćwiczenia fizyczne uprawiane na wolnym powietrzu oddziałują o wiele korzystniej, niż odbywające się w lokalach zamkniętych. Do sportów najkorzystniejszych dla młodzieży należy zaliczyć: pływanie, wiosłowanie, narciarstwo, walkę francuską, lekkoatletykę, a natomiast kolarstwo i fechtunek do takich już nie należą, ze względu na jednostronne wyrabianie mięśni.

Ponieważ przetrenowanie pociąga za sobą ujemne skutki dla organizmu w postaci nieraz bardzo ciężkich i długotrwałych objawów, dlatego konieczna jest, możliwie częsta kontrola lekarska młodzieży uprawiającej sport, a ze strony kierownictwa ćwiczeń uważne „dawkowanie" go, aby przez nieodpowiednie stosowanie wychowania fizycznego nie zatracić koniecznej harmonii między wszystkimi władzami człowieka.

W drugim referacie p. t. „Istota wychowania fizycznego" p. Zenon Paruszewski podkreślił bardzo mocno, że aby szkoła byla naprawdę zakładem wychowawczym, musi w niej być miejsce zarówno na naukę jak i na wychowanie fizyczne, gdyż one uzupełniają się wzajemnie i pozostają pod wzajemnym wpływem. Od procesów fizjologicznych zależą procesy duchowe, należy więc stwarzać możliwie jak najlepsze warunki procesom życiowym. Ćwiczenia fizyczne, odpowiednio dobrane, wzmagają odporność ustroju, zwiększają jego żywotność, tym samym wpływając na równowagę psychofizyczną. Gimnastyka, zabawy, lekkoatletyka — to wszystko dobroczynne dla organizmu ćwiczenia fizyczne, lecz ich „fizyczność" szuka pogłębienia i uzupełnienia w zetknięciu z przyrodą, z naturą, przestrzenią. I wówczas nie są to już ćwiczenia fizyczne, lecz wychowanie fizyczne. Szkoła, w której wychowanie fizyczne jako niedoceniane schodzi na dalszy plan, będzie tylko zakładem naukowym, czyli spełni tylko część swego zadania wobec młodzieży.

W dalszej części referatu prelegent bardzo ostro wystąpił przeciwko rowerowi, uznając go jedynie za środek lokomocji, a nie za sport — jak rozumie młodzież a często z nią i rodzice. Mało kto zdaje sobie sprawę, jaki to wysiłek dla młodego serca, wysiłek, który powiększa niekorzystna dla dobrego krążenia i wen-

tylacji płuc postawa. Drugim sportem fatalnym dla młodzieży, a uprawianym całymi godzinami przez chłopców jest piłka nożna. Chłopcy kopią piłkę normalnej wagi dla dorosłych mężczyzn, a więc dla nich za ciężką, nadwyrężają nogę w pachwinie, co często daje na całe życie przykre następstwa w postaci przepuklin, mięśnie nóg graczy w piłkę nożną kształcą się jednostronnie i nie nadają się do innych sportów, prócz tego często są wypadki kopnięcia w nogę zamiast w piłkę, co daje mniej lub więcej trwałe i przykre konsekwencje w postaci zgrubień na kościach, poza tym gra w piłkę nożną sprzyja powstawaniu żylaków, do czego również przyczynia się jazda na rowerze.

Po wysłuchaniu referatów między obecnymi wywiązała się żywa dyskusja, której główne punkty przytaczamy:

1) Jeden z ojców zaprotestował przeciwko s p o r t o w i dla młodzieży, proponując wyeliminowanie go z wychowania fizycznego, gdyż jest to tylko przepędzanie czasu prowadzące do zawodnictwa. Dr. Bitnerowa odpowiedziała, że gry i gimnastyka jest to tylko zaprawa, której celem jest wyładowanie w sporcie, gdyż sama gimnastyka jest zbyt nudna i monotonna.

2) Część rodziców była za zwróceniem się do Ministerstwa z prośbą o cofnięcie zakazu należenia młodzieży do klubów sportowych, do sekcji młodych. Wywołało to duży protest reszty obecnych i obojga prelegentów. Dr. Bitnerowa wykazywała na przykładach, że kluby sportowe marnują młodzież przez traktowanie jej jako zawodników, zmuszając do ciężkich i denerwujących treningów. Kluby są nielojalne, mimo zakazu wciągają młodzież, nie zdradzają zresztą żadnej chęci wychowawczego podejścia do młodzieży, panuje tam atmosfera nie zawsze moralna, opieka lekarska jest najczęściej fikcją, a trener prawie nigdy nie jest pedagogiem. Do czasu aż się to zmieni, nie można tam puścić młodzieży.

P. Paruszewski wyraził nadzieję, że może kluby międzyszkolne, które na prowincji już istnieją, a niedługo mają powstać i w Warszawie, poprawią sytuację młodzieży, która chce i może uprawiać sporty. Na prośbę rodziców prelegent wyjaśnił urządzenie i dostępność parku szkolnego im. Sobieskiego w Warszawie oraz przystani szkolnej z instruktorami nad Wisłą.

Wychowanie fizyczne jest w tej chwili nadzwyczaj aktualnym tematem dla wychowawców i rodziców i tym należy wytłumaczyć, że rodzice, którzy na ogół są oporni w wypowiadaniu swego zdania, w tym wypadku żywo zareagowali. Z dyskusji wynika, że wiele jeszcze trzeba mówić i pisać, aby wychowanie fizyczne znalazło właściwe rozumienie i ocenę wśród najszerszych warstw rodziców, aby stało się dla nich czymś znanym i docenianym, bez mnóstwa przesądów, obaw i zastrzeżeń, czymś r z e c z y w i s t y m i potrzebnym, o czym mógłby podyskutować lekarz, wychowawca i dom rodzicielski na tej samej płaszczyźnie i naprawdę wspólnym językiem.

E. L.

KOŁA OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZE.

Dr Andrzej Niesiołowski: „Koła oświatowo - wychowawcze". Księgarnia św. Wojciecha. Poznań.

„Postęp techniczny bez postępu moralnego to jedynie lepsze uzbrojenie do wzajemnego wyniszczenia się, a reformy ustrojowe bez zmiany panującego typu ludzkiego są trudem daremnym". Słowa te, znajdujące się na wstępie pracy dr Niesiołowskiego, słyszało się już w różnych wersjach, w dzisiejszej dramatycznej sytuacji nabierają jednak nowej treści i niemal tragicznego patosu. Człowiek sam, własnym wysiłkiem i przemysłem zbudował monstrualnego robota, który jak w jakiejś fantastycznej powieści Wellsa począł żyć samodzielnym życiem i żelaznymi stopami wy-

znacza granice ziemi. Wznoszenie przeciw niemu uzbrojonej pięści potęguje tragizm sytuacji, — pomoc musi przyjść skądinąd. Należy oczyścić grunt, z którego wyrastają podobnie karykaturalne zjawiska — to znaczy rozpocząć od ratowania zagrożonych wartości kulturalnych. Walkę o nie prowadzą na różnych odcinkach środowiska ożywione ideałami humanitaryzmu i choćby walka ta musiała się okazać przegraną na dziś, tworzy się kapitał na jutro, na pojutrze, dla przyszłych pokoleń.

Książka dr A. Niesiołowskiego opiera się na idei personalizmu, który — jak pisze autor „stawiając duszę nieśmiertelną na pierwszym (po Bogu) miejscu w hierarchii wartości i uzależniając jej postęp od stopnia ofiarności w służbie dla Boga, Narodu i bliźnich — daje najgłębszą motywację dla rzeczywistego, dobrowolnego uspołecznienia". W ujęciu personalizmu osobowość jest więc nie drogą, lecz celem i dążenie do jej pełnego rozwoju w myśl zasad chrześcijańskich jest jednocześnie najlepiej pojętą służbą społeczeństwa, które wzbogaca się o wartościowe, zdolne do dawania z siebie jednostki.

Jedną z dróg prowadzących do tak pojętego rozwoju osobowości jest system kół oświatowo-wychowawczych. Autor opierając się na zdobyczach w tej dziedzinie zagranicą, kreśli zadania tego typu organizacji, teoretyczne podstawy ich istnienia oraz podaje szereg wskazówek praktycznych. Koła oświatowo - wychowawcze to — podaję skrót definicji autora — celowe grupy, złożone z ludzi dobranych według zainteresowań, którzy pracują wspólnie nad rozwojem intelektualnym, moralnym czy estetycznym swej osobowości lub przygotowują się do zamierzonego działania. Koniecznym warunkiem należenia do koła jest aktywność członka, wysiłku w pracy nad sobą.

Koła oświatowo - wychowawcze tworzą wspólną platformę dla wymiany poglądów, dopomagają do ich ugruntowania poprzez dyskusje, ankiety, interpretację tekstów itd. Jest to organizacja elastyczna, gdyż stworzyć ją można w każdym środowisku i zależnie od warunków — oprzeć na autorytecie jednostki kierującej tokiem rozważań, albo na wspólnym poszukiwaniu, albo na pracy samokształceniowej. Przez wciąganie się do takich organizacji, stanowiących „cieplarnie, w których wyrasta osobowość" coraz mniej będzie jednostek biernych, prowadzących łatwe, nieodpowiedzialne życie, coraz więcej ludzi rozumiejących swą rolę w świecie, zdolnych do oddania się jakiejś sprawie. Aktywna i zdyscyplinowana wewnętrznie jednostka, myśląca krytycznie i samodzielnie, stanie się wolnym, świadomym i pożytecznym członkiem społeczeństwa. S. Hessen w swych „Podstawach pedagogiki" wyraża inny pogląd: „Jedynie nie mając na względzie swej osobowości, lecz pracując nad zadaniami, ponadindywidualnymi stajemy się indywidualnościami... Podobnie naród tym bardziej jest narodem, im więcej wniósł dorobku do kultury ogólnoludzkiej — gdy naród jako przedmiot starań samounicestwia się". Stanowisko to jest jednak pozornie tylko odwrócone: i tam i tutaj wartość jednostki mierzy się jej zdolnością do spełnienia pozaosobistych zadań. Różna jest tylko postawa w pracy jednostki nad sobą, u dr Niesiołowskiego w dużej mierze perfekcjonalistyczna — bowiem oparta na przesłankach religijno - moralnych. Zdawałoby się, że postawa ta przeznacza książkę „Koła oświatowo - wychowawcze" dla niektórych tylko środowisk, dla ludzi pewnych poglądów. Autor pisze jednak: „Staraliśmy się tu wyostrzyć pewną broń, ale nie możemy odpowiadać jak i przez kogo zostanie ona użyta. Wierzymy jednak, że ten system w każdym razie przyczyni się do podniesienia poziomu intelektualnego, a zatem i urzeczowienia antagonizmów ideologicznych". W rozdziale p. t. „Bezstronność a pogłębianie ideologiczne" autor pisze o trudności posiadania zdecydowanych przekonań przy jednoczesnym poszanowaniu cudzych, opartych na innych przesłankach poglądów. (Norwid nazywa to „pięknie się różnić").

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by to niezwykle rzetelne, z ogromną erudycją opracowane dzieło znalazło się istotnie w rękach ludzi najróżniejszych przekonań, nie

tylko w pokrewnych ideologicznie środowiskach; w ten sposób powstałby może szereg placówek, na których spotykaliby się ludzie odrębnie lecz uczciwie myślący, dotąd oddzieleni od siebie murem przesądów i stronniczości, ludzie, którzy szukaliby tam zarówno pomocy w samokształceniu, jak wspólnego ratunku przed ogromem grożących światu katastrof.

Tak pojęte koło oświatowo-wychowawcze może stać się niewątpliwie komórką, noszącą w sobie zarodek przebudowy świata, gdyż w niej powstawać będzie bunt przeciwko wszystkiemu, co trąci sprymitywizowaniem i zmechanizowaniem kultury. Przed oczyma czytelnika, znużonego sztraszliwą w swym napięciu monotonią codziennych komunikatów, ukazuje się piękna wizja: zwycięstwo odnosi nie siła pięści, nie przymus, lecz wolna a pewna swych podstaw, twórcza i świadoma myśl ludzka.

Krystyna Kuliczkowska.

Ignacy Schreiber: Ściąga w praktyce szkolnej.
Księgarnia „Nauka i Sztuka" Kraków 1938.

Wszystkie metody nielegalnego ratowania się w opresjach życia szkolnego, dopomagania własnej pamięci, nerwom, czy też nieuctwu, albo niedostatkom wiedzy kolegów doczekały się szczegółowej monografii.

Napisał ją nauczyciel, i chyba nauczyciel kochający swój zawód. Ale materiał swój nagromadził z przenikliwością detektywa i z gorliwością sędziego śledczego.

Autor nie pochwala stosunków, panujących w szkole dzisiejszej, ale równie żarliwie nienawidzi wszelkiego „ściągania". Tych, którzy tolerują „ściągę" w szkole nazywa „zbrodniarzami".

Materiał pozytywny dający wskazania, co robić, żeby ściągania uniknąć, zajmuje zaledwie dwa rozdziały, z ogólnej liczby dziesięciu, i to, choć zawiera wiele myśli zdrowych i płodnych, nie trafia w sedno zagadnienia. Sedno bowiem leży w tym, że szkoła winna wychowywać do współpracy i do współżycia, zamiast budzić ducha rywalizacji i podsycać żądzę sukcesów indywidualnych. To nie jest utopia, te rzeczy dadzą się zrealizować nawet w ramach obecnych form szkolnictwa, ale zdarza się to rzadko i jest wynikiem twórczych wysiłków pionierskich poszczególnych nauczycieli.

W każdym razie, książka p. Schreibera za mało daje wskazań w tym kierunku i jeśli do czego się może przyczynić, to tylko do zaostrzenia czujności tych właśnie „policyjnie" nastawionych nauczycieli, których sam autor chce zwalczać.

Na ogół bowiem autor, tak sądzić należy z jego ostrej krytyki sytuacji szkolnych, nie jest zadowolony z metod, panujących w szkole dzisiejszej i wczorajszej. Dosadnymi słowy odmalowuje atmosferę niemal psychozy, jaka ogarnia uczniów przed klasówką. „Ogarnia ich już z góry zdenerwowanie, które rośnie z godziny na godzinę, doprowadzając do jakiejś nieuzasadnionej niczym iście potwornej epidemii strachu".

Czy naprawdę niczem nie uzasadnionej, o tym można by długo polemizować z autorem. Przecież uzasadnia ten strach wiele motywów: i postawa rodziców zbyt ambitnych, których każdy gorszy stopień dziecka dotyka jak obraza osobista, i ogólna nerwowość dzisiejszego pokolenia, i specjalne nastawienie na sukces bezpośredni i wiele innych przyczyn, dla psychologa i pedagoga bynajmniej nie stanowiących zagadki.

A czyż do tych przyczyn nie należy i atmosfera, jaką roztaczają dokoła siebie niektórzy nauczyciele? Sam autor dosadnymi, aż nazbyt dosadnymi słowy odmalowuje w innym miejscu tę atmosferę: „Zupełny brak taktu, despotyzm i sadyzm, wykorzystywanie swych prerogatyw władzy są na porządku dziennym. Mści-

wość jest objawem powszechnym. Opowiedziałoby wam o tym wiele dzieci, niejedno mogliby rzec i rodzice: wszyscy jednak milczą jak trusie w obawie, aby gniew nauczyciela, na którego się poskarżą, nie odbił się na dziecku".

I dalej: „Klasa jest zamkniętym santkuarium, w którym odbywa się niedostępna obcym czarna msza, wielki sabat czarownic: wchodzi wizytator, dyrektor, kolega — wszystko momentalnie zmienia wygląd, atmosfera odczyszcza się na godzinę, aby znów wrócić do dawnego upiornego stanu".

Nie cytowałabym tych słów, gdyby ich już nie rozpowszechnił artykuł pewnego znanego literata (Em. Zegadłowicz w „Wiadomościach Literackich'). Nie wiem, jakie mogą być fakty jednostkowe, zgodne z takim ujęciem, może i są, może zdarzają się tu i ówdzie typy nieodpowiednich nauczycieli, tendencja jednak do zbyt pochopnych uogólnień jest niebezpieczna i prowadzi do sądów niesprawiedliwych i krzywdzących.

Zamiast przesadnej i jałowej krytyki, lepiej jest więcej poświęcić uwagi i czasu takim metodom nauczania i uczenia się, przy których podpowiadanie i ściąganie staje się zbędne, przy których dziecko jest nastawione nie na uzyskanie stopnia, tylko na zgodną pracę zespołową w grupach koleżeńskich.

Niestety, ta najistotniejsza strona całego zagadnienia wydaje się autorowi obca. Podaje wprawdzie kilka dobrych chwytów praktycznych, przy których pomocy można lekcję uczynić bardziej zajmującą, ale nie widzi tego, że najważniejszą rzeczą jest trafić do zdrowego i cennego u dzieci instynktu solidarności koleżeńskiej. Między postulatami autora znajdziemy wprawdzie i propozycję zastąpienia klasówek zadaniami grupowymi, ale bez specjalnego podkreślenia wychowawczej wagi prac grupowych.

Postulaty autora, zawarte w niewspółmiernie krótkiej części pozytywnej jego monografii, wydają się zresztą na ogół słuszne i w wielu szkołach są już w pewnej części realizowane, a więc: zaniechanie odpytywania „na stopień", zastąpienie klasówek piśmiennych pracami grupowymi, zniesienie not cyfrowych i zastąpienie ich ogólną oceną roczną „promowany do klasy następnej".

J. B.

Z NAJNOWSZEJ LITERATURY PSYCHOLOGICZNO - PEDAGOGICZNEJ.

Prof. Stefan Szuman: „Rozwój pytań dziecka" — (Biblioteka Dzieł Pedagogicznych — Rok XIII, nr 62 i 63) — „Nasza Księgarnia" Warszawa, 1939 r. Str. 392.

Bardzo ważnym dziełem z dziedziny psychologii jest rozprawa Prof. Stefana Szumana p. t.: „Rozwój myślenia u dzieci w wieku szkolnym" (Książnica-Atlas, Warszawa—Lwów 1938). W rozprawie tej autor, na podstawie przeprowadzonych badań przy pomocy testów dochodzi do wniosku, że dziecko myśli nie tylko mniej sprawnie, ale przede wszystkim myśli inaczej niż dorosły, ponadto wyniki badań pozwalają poznać odrębny charakter myślenia dzieci w wieku szkolnym, a w szczególności rozwój myślenia dziecka.

Rozprawa ta jest właściwie uzupełnieniem pracy tegoż autora p. t. „Rozwój pytań dziecka". Prof. Szuman w swojej przedmowie zaznacza a zarazem podkreśla, że samo zagadnienie jako takie nie jest nowe. Literatura tego przedmiotu jednak nie jest pełna i wyczerpująca i dlatego jest wielką zasługą prof. Szumana, że poświęcił pytaniom dziecka specjalną monograficzną pracę, opartą na systematycznym badaniu większej ilości pytań dziecka w różnym wieku i tym dziełem wzbogacił polską literaturę psychologiczną i pedagogiczną. Wystarczy nadmienić, że materiał, jakim przy badaniu i analizie dysponowano, obejmował przeszło 11 tysięcy pytań dzieci w wieku od lat 2 do 12.

Co to są pytania, jakie one są i jakich wymagają wyjaśnień i odpowiedzi, zdaje sobie sprawę każdy naturalny wychowawca rodzic (ojciec i matka) oraz każdy peda-

gog - nauczyciel. Tego problemu nikt sobie lekceważyć nie powinien i dlatego też szczegółowa analiza tegoż jest ze wszech miar ważną i poważną. Pytania dziecka są z różnych względów niezmiernie ciekawe: wskazują one, że w dziecku proces myślenia się przebudził, że w danym wieku dziecko o pewnych rzeczach nie wie i pewnych zjawisk nawet z otoczenia nie rozumie, dowiadujemy się również, jak dziecko sobie samo, na swój rozum i sposób naiwnie i prymitywnie zdarzenia i zjawiska wyjaśnia i tłumaczy. Dla rodziców i wychowawców jest również bardzo ważne i to, że pytania wychowanka - dziecka umożliwiają i pozwalają im stwierdzić, czym ono w różnym wieku się interesuje, co je w różnych okresach rozwoju najbardziej zastanawia i nad czym myśl jego pracuje. Ażeby dokładnie i należycie poznać psychikę dziecka, musimy wniknąć w tajniki jego myśli i w świat jego zainteresowań — a droga do tego badania prowadzi przez analizę jego pytań.

Dzieło prof. Szumana, które powstało z materiałów dostarczonych przez wielu pedagogów, psychologów, przyjaciół i uczniów jego, rozpada się na trzy części. W pierwszej części omawia autor w 15 rozdziałach podstawowe zagadnienia teoretyczne, w drugiej części podaje w 19 rozdziałach szczegółową analizę psychologiczną poszczególnych rodzajów pytań, a w trzeciej części autor bardzo logicznie i rzeczowo omawia rozwój pytań i pedagogikę pytań. Rozdział ten mówi już o przedszkolu i szkole, o klasie (jako grupie) oraz o zagadnieniu: kto ma w klasie zadawać pytania — — nauczyciel czy uczniowie oraz jak odpowiadać na pytania dzieci.

Wyniki badań i analiza tychże ilustruje obszerny materiał statystyczny, ujęty w przejrzyste tabele oraz zdania i opinie wybitnych polskich i cudzoziemskich psychologów, filozofów i nauczycieli, a na zakończenie autor podaje spis literatury tego zgadnienia w języku polskim (swoje dzieła i rozprawy), oraz dzieła w języku angielskim, francuskim i niemieckim.

Stwierdzić należy, że wartościowe to dzieło, pisane stylem lekkim i żywym, o bogatym słownictwie wzbogaca naszą literaturę psychologiczno - pedagogiczną i znaleźć się winno w rękach światłych rodziców, psychologów - wychowawców, nauczycieli i w każdej bibliotece szkolnej i publicznej.

Gedo Hecht.

„ZIELONO W GŁOWIE".

Irena Szczepańska. Zielono w głowie. Kraków. Księgarnia Powszechna. Str. 306.

Czytając tę książkę, stawiałam sobie pytanie, czy to ma być satyra na obecne wychowanie i współczesną młodzież. Jednak chyba nie, nie leży to w intencjach autorki, sympatia otaczająca z jej strony bohaterkę utworu i pozytywne ustosunkowanie się do jej przeżyć świadczą przeciwnie.

Co do formy zewnętrznej książka wydana badzo starannie, papier dobry, druk wyraźny, zachęcający do czytania, okładka ładna. A treść — to kilka epizodów z życia młodych dziewcząt, przedstawionych w formie pamiętnika czternastoletniej Magdzi, córki doktora i działacza politycznego w Krakowie. Mamy więc tu szkołę, rodzinę, środowisko studentek i studentów uniwersytetu, pobyt na wsi u wuja proboszcza i nawet niby pracę społeczną (?) Magdzi.

Magdzia i młodsza jej siostra Basia chodzą do szkoły, jakiejś szkoły prywatnej. „Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że garbata ropucha w podeszłym wieku, uzbrojona w olbrzymie amerykańskie okulary, nie była najzupełniejszym odbiciem wdzięków panny Halusi, rozpostartej dyktatorsko na katedrze naszej klasy". Oto jedno z określeń dotyczących szkoły. A dalej: „Klnę się na brodawkę Mahometa..., że to porównanie było szczytem kurtuazji i dobroci w stosunku do naszej nauczycielki, a przeciwnie poniżeniem i krzywdą dla bocianowi ducha winnej żaby"... Dodatnich typów nauczycielskich Magdzia w swojej szkole nie znalazła. Na lekcjach Magdzia pisze powieści lub opowiada je przyjaciółkom. A gdy nauczycielka pochwyciwszy napisany przez

Magdzię wierszyk, rozmawia z nią bardzo łagodnie w kancelarii i żąda jedynie, by Magdzia nie pokazywała tego wierszyka koleżankom ze względu na użyte tam niewłaściwe wyrazy, Magdzia obiecuje, ale powróciwszy do klasy, wymyśla natychmiast wstrząsającą rozmówkę, jaką ją rzekomo poczęstowała owa nauczycielka i... oddeklamowuje swój utwór koleżankom, czując się bohaterką klasy, i uważa, że wszystko jest w porządku.

A stosunki koleżeńskie: w klasie panuje snobizm, cześć dla bogactwa — „marna uczennica w podartym mundurku przerobionym z sukni starszej siostry, nieładna, niemądra, ale za to prowokacyjnie harda. Tylko my, ładne i bogate, mamy prawo do bezczelności".

Tak streszcza Magdzia opinię klasy. Aroganckie, wyszydzające odpowiedzi zdarzają się bardzo często.

W klasie Basi jest młoda nauczycielka „prosto z uniwersytetu". Zwraca się ona do uczennic: „dzieciąteczko najmilsze, koleżaneczki drogie, przyjaciółeczki", opowiada im o sobie, o swoich zabawach i... wypytuje się, na jaką listę głosowali ich rodzice, która z matek pracuje poza domem, nazywa „nieszczęśliwym maleństwem" dziewczynkę, której ojciec głosował na listę robotniczą, mówi koleżankom, że powinny otaczać ją współczuciem i tym większą serdecznością itd. A trzy właścicielki czy dyrektorki, które niegdyś były bojowniczkami o sprawę polską i kobiecą? One nie uczą wcale. „Pierwsza hoduje tylko kwiaty i poza nimi widzi tylko błoto i śmietniki, druga nie wychodzi z kuchni i wszystko przypala..., trzecia siedzi godzinami na jednym miejscu pod oknem. Z domu wywołuje ją tylko wichura lub wstrząsający deszcz... One nigdy nie umrą, są i będą zawsze, by małym dziewczynkom odbierać wdzięk i prostotę dzieciństwa". Takie są szkoły. Nie lepszy i uniwersytet. Starsza siostra Magdzi, Ala, jest słuchaczką uniwersytetu. Ma zdawać egzamin. Siostry i przyjaciółki niepokoją się bardzo o wynik. Co prawda pocieszają się myślą, że Ala jest blondynką i poszła zdawać w błękitnej sukni, co jest warunkiem (?!) pomyślnego egzaminu u profesora. Wreszcie wpada Ala, tryumfująca: „Stary przygnał na uniwerek pędzony stukonnym reumatyzmem poganianym przez artretyzm. Wpada do sali i wali prosto na naszą czwórkę. — Czego stoicie jak tumany na jednym miejscu — ryczy — ruszać mi natychmiast i pędzić dookoła stołu! Koledzy zrywają się i gnają dookoła stołu. Ja stoję... A pani czemu stoi w miejscu? — rzuca się na mnie. — Bo nie znam powodu, kierunku i tempa — bluzgam mu w twarz. — Pani zdała egzamin celująco, panowie niedostatecznie — rzucił ku nam profesor (cytata dosłowna)".

Biedny krakowski uniwersytet! Na co mu zeszło! Kłamstwo jest rzeczą najbardziej powszednią, naturalnym ułatwieniem życia, nie budzi ani wstydu, ani wyrzutów sumienia. Magdzia i Basia miały pójść do teatru na sztukę Fredry, lecz... nie mówiąc naturalnie nikomu, poszły do redakcji jakiegoś pisma, które wydrukowało posłany poprzednio wierszyk Magdzi, zawarły znajomość z redaktorem, który jest jakąś dziwaczną postacią. Wróciły do domu bardzo podniecone. Matka mówi wtedy: „Nasze dziewczynki nie mogą chodzić do teatru, są zbyt nerwowe. Nie przypuszczałam, żeby sztuka Fredry zrobiła na nich takie wrażenie". A dziewczynki nie przejmują się zupełnie tym, że oszukały swą, podobno bardzo kochaną mamusię.

Znajomość z redaktorem trwa, Magdzia widuje się z nim nadal. Gdy Magdzia wyjeżdża do stryja księdza, on jedzie także na wieś, w sąsiedztwo, bo ma tam kuzyna. Magdzia również nie mówiąc nikomu bywa u niego, wysłuchuje jego zwierzeń, całuje go, by go pocieszyć w nieszczęśliwej miłości, chodzi z nim razem kraść róże do ogrodu jakiejś obywatelki, którą on w ten sposób chce ukarać za sprzedawanie tych róż w mieście na rynku (?) itd.

W ogóle dziewczynki są puszczone najzupełniej samopas, robią co chcą, nie radząc się nikogo. Starsi są w ogóle niepotrzebni. O jednej z koleżanek Basi, której matka pracuje cały dzień w redakcji, pisze Magdzia: „samotność i brak tego c i ą g ł e g o n a r z u c a n i a s i ę u c z u ć m a c i e r z y ń s k i c h wyrobiły w niej sa-

modzielność i odpowiedzialność za ośmioletnie postępowanie". Starsze pokolenie jest wydrwione i wyszydzone, rozum i rację ma tylko młodzież. Głupieje się widocznie zaraz po skończeniu uniwersytetu, czego dowodem jest ta „prosto z uniwersytetu" nauczycielka Basi.

A wprost karykaturalnie przedstawiona jest postać wuja - księdza, roztargnionego narwańca, sadzącego się na nienaturalność i przesadę stylu.

Ale dość tego, to wystarczy na wyrobienie pojęcia o wpływie, jaki ta książka wywrzeć może na czytelników, tym bardziej, że zawiera dużo humoru, jest wesoła, napisana żywo i może się podobać młodzieży. Uskarżamy się często na obecną młodzież, stawiamy liczne zarzuty i szukamy przyczyn złego. W szeregu przyczyn należy w pierwszym rzędzie postawić wpływ złych książek. Z książką obcuje się długo, myśli się o niej i po przeczytaniu, lepiej się pamięta treść książki niż treść filmu. Wpływ takiej książki jak „Zielono w głowie" będzie ujemny i długotrwały. Kłamstwo, samowola, rozlatanie się dziewcząt nie spotykają się tu z żadnym osądem, ani krytyką, to najnaturalniejsze z najnaturalniejszych zjawisk, bo przecież te dziewczęta nie są złe, są sympatyczne i... tak im się wszystko udaje, zawsze trafiają szczęśliwie, nie natknęły się ani razu na złego człowieka. Nie ma więc tu nawet ostrzeżenia przed życiem. „Starsi zawsze przesadzają", pomyśli sobie młoda czytelniczka, znajdując tu usprawiedliwienie dla siebie.

Dawniejsze książki miały zawsze na celu wyrobienie charakteru, jasno stawiały ideał moralny.

I dziś musimy żądać tego samego, musimy wymagać, by książki dla młodzieży nie psuły pracy wychowawczej i nie paczyły światopoglądu. Nie chodzi o tok moralizatorski, lecz o właściwe ujęcie życia i o prawdę. Życie nie jest użyciem, ani tylko zabawą. Swawolą nie zdobywa się pozytywnych wartości. Bezładne życie bohaterki nie poruszy lepszych stron ducha, nie wyrobi w nikim krytycznej oceny własnej wartości i wartości otoczenia. Kompromisowość, bezideowość wiodą do bezładu i słabości. To nie jest dobra książka i takich być nie powinno.

Dr Just. Jastrzębska

Albert Mahaut — „Chrześcijanin człowiekiem czynu" autoryzowany przekład z francuskiego. Wydawnictwo Verbum, Warszawa, Moniuszki 8. Cena 2 zł.

Ta mała książeczka pisana zasadniczo z myślą o ludziach młodych, wchodzących w życie, odda wielkie usługi każdemu: starszym i młodszym, tym, którzy poświęcają się pracy aktywnej, zewnętrznej i tym, którzy prowadzą tryb życia bardziej zamknięty. A. Mahaut łączy w niezwykle szczęśliwy sposób życie czynne z wielkim pogłębieniem wewnętrznym. Wskazuje on zasadnicze podstawy, dzięki którym praca staje się naprawdę celowa i owocna, przestrzega zarówno przed nadmierną aktywnością, jak i przed zbytnim zamknięciem się w sobie i naprowadzając na drogę bożą uczy, gdzie znaleźć źródło siły i skąd czerpać odporność w chwilach trudnych. Te podstawowe prawdy podane są w sposób prosty, bezpośredni, a jednocześnie głęboki. Jest to książka, do której powraca się niejednokrotnie, znajdując w niej za każdym razem podtrzymanie i zachętę do pracy.

Setfan Papée: „Pogląd na świat młodzieży licealnej". Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 48, zł 1.

„Pogląd na świat młodzieży licealnej" jest opracowaniem ankiety, przeprowadzonej w pierwszych klasach licealnych w okręgu szkolnym lwowskim. Młodzież wypowiedziała się w niej swobodnie i szczerze o życiu rodzinnym, o religii, o nauce i przedmiotach nauczania, o nauczycielach, o życiu koleżeńskim i pracy swej w organizacjach, o wychowaniu estetycznym, o sporcie i wycieczkach. Wypowiedzi dają ciekawy wgląd w życie młodzieży licealnej, wymownie przedstawiają jej troski, niepokoje, dążenia i ideały. Książka jest wiernym zwierciadłem przeżyć młodzieży i znalazła nie tylko potwierdzenie w kontrolnej ankiecie, jaką przeprowadzono w tym ro-

ku szkolnym raz jeszcze w klasach licealnych, ale i treść ankiety była przedmiotem konferencyj dyrektorskich, które trafność jej ujęcia i wyników uznały. Praca wizytatora dr Stefana Papée powinna żywo zainteresować zarówno nauczycieli - wychowawców młodzieży jak i rodziców, jako przyczynek do poznania poglądu na świat współczesnej młodzieży polskiej.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Kursy dla rodziców.

„School life" oficjalny organ Urzędu Wychowania w St. Zjednoczonych Am. Półn. omawia w numerze lutowym br. możliwości zdobywania wiedzy rodzicielskiej.

Przeszło 24 uniwersytety otworzyły swe podwoje dla rodziców, chcących studiować zagadnienia wychowania dziecka, tworząc dla nich kursy na różnych poziomach i o różnym zakresie, przeznaczone dla ludzi o wykształceniu średnim i wyższym. Są to bądź kursy, trwające w ciągu roku szkolnego, bądź też kursy wakacyjne. Wiele z nich daje rodzicom okazję obejrzenia, jak postępuje się z dzieckiem we wzorowych przedszkolach.

Oto tematy niektórych zagadnień omawianych i dyskutowanych z rodzicami na takich kursach: „Dlaczego się dziecko wykoleja?" „Trudności wychowawcze dzieci normalnych". „Rola rodziców i nauczycieli w kierowaniu dzieckiem". „Jak zwyczaje środowiska, czy grupy społecznej wpływają na zachowanie się dziecka?" „Jak rodzice mogą skutecznie wpływać na praktykę szkolną?" „Co rodzice powinni wiedzieć o programach i metodach pracy szkolnej?" „Nowe oświetlenie zagadnienia ilorazu inteligencji". itd.

Kursy takie trwają od kilku dni do kilku tygodni. W wielu uniwersytetach organizowane są corocznie już od dłuższego szeregu lat.

Jaki powinien być nauczyciel?

W angielskim „Journal of Education" z marca br. jeden z poważnych pedagogów, były kierownik wydziału wychowawczego w Indiach pisze, że praktyka długoletnia dała mu pewne wytyczne co do typu ludzi, którzy nadają się do pracy nauczycielskiej.

Nauczyciel musi być przede wszystkim człowiekiem, który łatwo nawiązuje kontakt z innymi ludźmi, interesuje się nimi, jest pełen prostoty i życzliwości w obejściu.

Poza tym musi sam mieć liczne i wielostronne zainteresowania życiowe. Powinien interesować się sportem, kinem, powieścią współczesną.

Osobowość jest czynnikiem ważniejszym niż wiedza i zdolności. Żeby móc oddziaływać na młodzież, trzeba samemu być „kimś", być mocną i dojrzałą osobowością.

Polska inicjatywa w angielskim piśmie.

W tym samym numerze „Journal of Education" występuje p. Zofia Kwapińska z piękną inicjatywą zgłaszania się pań, które rozporządzając pewnymi środkami materialnymi, nie mają celu w życiu, nie mają się o kogo troszczyć.

Proponuje, żeby się zgłaszały jako „chrzestne matki wakacyjne", ofiarowując młodzieży szkolnej lub akademickiej albo gościnę wakacyjną u siebie, albo wpłacając niewielką sumę za pobyt jakiejś obranej przez siebie jednostki w jakimś domu wypoczynkowym.

Podaje jako przykład inicjatywę, wszczętą w Krakowie, gdzie na propozycję Biskupa rektorzy wyższych uczelni sporządzili spis studentów i studentek najuboższych i najbardziej potrzebujących wypoczynku. Za skromną opłatą 50 — 60 zł można im zapewnić pobyt w Domu Wypoczynkowym SS. Zmartwychwstanek pod Zakopanem.

CZYTELNICY I REDAKCJA.

Panu J. B. w Kielcach. Rodzice dzieci kończących gimnazjum zawodowe muszą pamiętać, że pierwszym warunkiem przejścia ucznia do liceum humanistycznego lub klasycznego jest złożenie egzaminu uzupełniającego z języka łacińskiego w zakresie programu gimn. ogólnokształcącego.

Wszyscy kandydaci zgłaszający się do kl. I jakiegokolwiek liceum podlegają zasadniczo egzaminowi, stwierdzającemu ich kwalifikacje umysłowe potrzebne do podjęcia dalszej pracy. Zgłoszenia kandydatów przyjmują Dyrekcje liceum. W podaniu należy wymienić wydział, na jaki kandydat zamierza uczęszczać oraz dołączyć: a) dokument urzędu cywilnego, stwierdzający wiek kandydata, b) świadectwo ukończenia gimnazjum, c) ostatnie świadectwo roczne. Dokumentów tych nie składają kandydaci zgłaszający się bezpośrednio po ukończeniu tego samego gimnazjum, przy którym jest zorganizowane liceum. Egzamin do liceum ogólnokształcącego składa się z części piśmiennej i ustnej z następujących przedmiotów na poszczególnych wydziałach: Wydział klasyczny: egz. piśmienny: język polski. Egz. ustny: język łaciński, historia. Wydział humanistyczny: egz. piśmienny: język polski. Egzamin ustny: historia, język łaciński lub obcy nowożytny do wyboru przez ucznia. Wydział matematyczno-fizyczny: egz. piśmienny: język polski. Egzamin ustny: matematyka, fizyka lub chemia do wyboru przez ucznia. Wydział przyrodniczy: egzamin piśmienny: język polski. Egzamin ustny: biologia, fizyka lub chemia do wyboru przez ucznia.

Pani Jawidze Br. w Ł. Egzamin wstępny do kl. I gimnazjum ogólnokszt. odbywa się z języka polskiego i arytmetyki z geometrią. Dla każdego wypracowania przeznacza się jedną godzinę. Tematem wypracowania z polskiego jest opis jakiegoś przeżycia dziecka, lub wypowiedzenie się o swych zainteresowaniach czy też spostrzeżeniach. W wypracowaniach matematycznych wymaga się znajomości materiału kl. 6 szkoły powszechnej. Egzamin ustny obejmuje: język polski, historię Polski, geografię z nauką o przyrodzie, arytmetykę z geometrią.

Ze względu na wielkie trudności w przyjmowaniu dzieci do gimnazjum państwowego należy pamiętać, iż prawo pierwszenstwa przy przyjmowaniu przysługuje dzieciom kawalerów orderu „Virtuti Militari", poległych funkcjonariuszy policji państwowej, inwalidów wojennych, sierotom zasługującym na specjalną pomoc i dzieciom nauczycieli.

Egzamin ustny kandydatów, którzy nie mają świadectwa ukończenia 6-tej klasy szkoły powszechnej jest nieco obszerniejszy, obejmuje bowiem: religię, język polski, historię, geografię, naukę o przyrodzie, arytmetykę z geometrią.

Panu S. K. L. Przedmiotem pewnych nieporozumień jest jeszcze kwestia t. zw. małej matury. Egzamin ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego zdają t y l k o uczniowie (uczennice) IV klasy gimnazjów prywatnych nie posiadających praw gimnazjów państwowych oraz eksterniści.

Pani Helenie Skr. Kandydat, który zdał egzamin do liceum, lecz nie został przyjęty wskutek braku miejsca, może ubiegać się na podstawie otrzymanego zaświadczenia o przyjęcie do kl. I innego liceum ogólnokształcącego w terminie przedwakacyjnym i w ciągu pierwszego miesiąca przyszłego roku szkolnego. Kandydat, który nie zdał egzaminu wstępnego, może ten egzamin powtórzyć po wakacjach, zależnie jednak od wolnych miejsc w danym liceum. Od egzaminu do kl. I liceum mogą być zwolnieni kandydaci (również eksterniści) na podstawie uchwały Rady Pedagogicznej liceum. Kandydat zwolniony od egzaminu jest tym samym przyjęty do liceum.

Do kl. II liceum przyjmuje się kandydatów tylko za uprzednim zezwoleniem Kuratora Okr. Szk.

LEKTURA NA WAKACJE.

W odpowiedzi na kilka zapytań, w sprawie lektury na wakacje odpowiadamy zbiorowo:

Nie wszystkie dni wakacyjne są słoneczne, trzeba czymś zapełnić nudę dni dżdżystych. Wartościowe rzeczy wspólnie warto poczytać w gronie rodzinnym. Podajemy tu spis książek na różne poziomy. Książki dla młodzieży starszej zainteresują niewątpliwie i dorosłych. Istnieją wydawnictwa popularno-naukowe o wysokim poziomie, które w całości można polecić: Biblioteka Wiedzy Trzaski Everta i Michalskiego, wydawnictwa Mathesis Polskiej. Kogo interesują zagadnienia aktualne gospodarczo-polityczne, znajdzie interesujący materiał w wydawnictwie „Przemiany" Książnicy — Atlas. Ponadto każda księgarnia dysponuje krótkim spisem lektury uzupełniającej, poleconej przez Min. W. R. i O. P. dla gimnazjów i liceów. Dobry spis tego rodzaju, uwzględniający nie tylko własne wydawnictwa, wydała księgarnia Gebethner i Wolff.

Nasz wykaz, z konieczności bardzo niezupełny, zawiera rzeczy celniejsze, ale nie zawsze spośród ostatnich nowości:

a) Przyroda, technika, krajoznawstwo, podróże.

..**Polska i Świat współczesny**, Biblioteka Młodzieży, wyd. Gebethner i Wolff. Jest to zbiorek niewielkich, ale cennych książeczek, w cenie od 80 gr. do 1,50 zł. pióra pierwszorzędnych autorów. Dookoła Polski (Książnica-Atlas). Zbiorek cennych wydawnictw krajoznawczych. Ceny od zł. 1,20 do 2,80.—. **Dookoła Ziemi** (Książnica-Atlas). Cykl książek podróżniczych (ceny od Zł. 1.40 do Zł. 4). **Ze świata przyrody** (Biblioteka przyrodnicza dla starszej młodzieży), Nasza księgarnia. Zbiorek interesujących książek przyrodniczych, cena od Zł. 1,20 do 3,50. E. Frączek i Z. Jarosz: **Nauka latania, pilotaż dla wszystkich** (Arct), cena Zł. 3,50 w opr. 4,50. Zawsze aktualna, dla młodych jak i dla dorosłych miłośników lotnictwa. Z wydawnictw „Roju": Bohomolec A. **Wyprawa Jachtu „Dal"**. Cena Zł. 4. Centkiewicz Cz. J. **Czeluskin**, cena Zł. 1. **Wyspa mgieł i wichrów**, cena Zł. 4, oraz inne opowiadania z dalekiej północy tegoż autora. Kulleschitz F. **Rejs dookoła świata**, cena Zł. 8. Pamiętnik z podróży „Daru Pomorza". Ostrowski J. **Widły Wisły i Sanu**, cena Zł. 6.

Młodzież interesować może również encyklopedia podstawowej wiedzy przyrodniczej, pisana jasno, prosto i zajmująco, jest to **Prosta Wiedza** E. Andrade i J. Huxley, cena Zł. 18, opr. 21 („Rój").

b) Powieści, opowiadania, historia.

Meisner J. **Szkoła orląt**, cena Zł. 4,00; **Skrzydła nad Arktykiem** Zł. 6.00; **Eskadra** Zł. 3,00; Parandowski: **Trzy znaki Zodiaku** Zł. 5 (wyd. „Roju"); Morcinek: **Ludzie są dobrzy** Zł. 3,50, kart 450; Radlińska H.: **Posiew wolności** Zł. 2,50, kart 330 („Nasza Księgarnia").

Jasne książki.

Polecamy dwanaście tomów rocznie za 2 zł. miesięcznie. Wydawnictwo Księgarni Św. Wojciecha (Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin).

Dotychczas wyszły: Bazin Rene — **Wśród odmętu**, Bohdanowiczowa Zofia — **Droga do Daugieł**, Le Fort Gertruda — **Chusta Weroniki**, Le Fort Gertruda — **Papież z Ghetta**, Glinczanka Maria — **Oko w oko ze śmiercią**, Grabski Władysław — **Na krawędzi**, Isaakowa Michalina — **Polka w puszczach Parany**. Kossak Zofia — **Bez Oręża**, 2 tomy, Kossak Zofia — **Bursztyny**, Kossak Zofia — **Trembowla**, Kossak Zofia — **Z miłości**, Kraszewski Tadeusz — **Skarb w starym zamku**, Margert S. — **Savonarola**, 2 tomy, Marlicz Jerzy — **Dzicy ludzie**, Miłaszewska Wanda — **Bogactwo**, Miłaszewska Wanda — **Stare Kąty**, Miłaszewska Wanda — **Święty Wiąz**, Ochocki Stanisław — **Zamki na lodzie**, Rachmanowa Alia — **Fabryka nowych ludzi**, Rudnicki Mieczysław — **Żydzi**, Strzembosz Jan — **Radosna twórczość**, Strzembosz Jan — **Pożyczka zagraniczna**, Szołdrska Halszka — **W ogniu i w locie**, Zakrzewska Helena — **Płomień na śniegu**, Zakrzewska Helena — **Pojednanie**, Znaniecki Juliusz — **Michał.**

Wreszcie znajdą Państwo odpowiednie informacje w Nr. 6 i 10, „Rodzina i Dziecko" r. ub.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Jedna z popularnych aktorek warszawskich tak oto zwierza nam swe żale:

— Ludzie kochani, zróbcie coś z tymi pensjonarkami, z nieznośnymi chłopaczyskami ze szkól, bo oni nam aktorom życie obrzydzają, a co gorsze, utrudniają nam pracę i wypoczynek. Wszędzie ich pełno. Oni chcą autografy! Istna mania opanowała uczniów i uczennice. Rano przed pójściem do szkoły już czatują, czasem opuszczają szkołę, jeśli się dowiedzą, że jakiś „gwiazdor", czy „gwiazda" jest bardziej dostępna w godzinach przedpołudniowych. Przed próbą, po próbie, przed teatrem nie można się im opędzić. Nie ustrzeże przed nimi ani najbardziej zakonspirowane mieszkanie, ani zapewnienia służby, że „pani czy też pana nie ma, że zajęty, że chory". Nic to. Telefony się urywają od alarmów, nie można się uczyć roli, nie można czytać, wypoczywać, bo wszędzie jest zaraz zgraja uczniaków. I nie można powiedzieć, że oni delikatnie proszą! O nie! Oni żądają i spróbuj, biedny człowieku, powiedzieć: — nie mam dziś czasu, dzieci. — Nie raz i nie dwa doleciało mnie wtedy z wiośnianych usteczek naszej młodzieży: — a to cholera dopiero! Spieszy się, widzisz?

Jeden z bardziej popularnych amantów filmowych musiał się zwrócić o pomoc do Misji Kobiecej, nie mogąc sobie poradzić z rozkosznymi pensjonarkami, które ciągle nachodziły jego mieszkanie. I myślicie państwo, że wtedy dziewczątka uspokoiły się potulnie? Gdzie tam! Na razie. A za to na klatce schodowej domu, w którym zamieszkuje ów aktor, znalazły się mocno niecenzuralne napisy z dezaprobatą jego postępowania.

A co robią owi rozkosznisie z naszymi autografami? Handlują! Tak, to najzupełniej prawdziwe. Za dwa moje podpisy dostaje podpis np. Jaracza, za dwa Jaracze — jakiegoś aktora zagranicznego. Wszystko liczy się na „Barszczewskie, Ćwiklińskie, Węgrzynów, Marleny, czy Taylorów", a w razie różnicy wartości wyrównuje się... stalówkami, ołówkami, ba, nawet niekiedy... całym piórnikiem. Wszystko zależy od notowań na owej specjalnej „giełdzie" popularności chwilowej i trudności zdobycia autografu od owego aktora. Jesteśmy tak tym zmęczeni, czasem wprost torturowani! Proszę państwa, oto dlaczego ja znienawidziłam dzieci. Ja się ich boję! — kończy aktorka i naprawdę z trwogą rozgląda się, czy nie wyskoczy na nią zaczajona gdzieś „młodzież szkolna" z arkusikiem papieru i usłużnie przygotowanym wiecznym piórem w ręku.

Iks.

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ORAZ WSPÓŁPRACY DOMU I SZKOŁY

Redaktor i Wydawca: J A N I N A R E N D Z N E R O W A
Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2.40
rocznie (10 zeszytów) — zł. 7.50

PRENUMERATA ULGOWA DLA KÓŁ RODZICIELSKICH

opłacających prenumeratę zbiorową
od 10 egz. miesięcznie — 70 gr. za egz.
od 20 egz. miesięcznie — 60 gr. za egz.
Powyżej 30 egz. miesięcznie (wysyłanych pod jednym adresem) — 50 gr. za egz.

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

DOM i SZKOŁA POWSZECHNA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA DZIECKA W OKRESIE SZKOŁY POWSZECHNEJ ORAZ WSPÓŁPRACY DOMU I SZKOŁY.

Redaktor i Wydawca: J A N I N A R E N D Z N E R O W A.
Prenumerata wynosi: półrocznie (5 zeszytów) — zł. 1.50
rocznie (10 zeszytów) — zł. 3.00

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Zakopiańska 31, tel. 10.05-11 (godz. 8 — 10 i 16 — 17). Konto P. K. O. m. Rodzina i Dziecko 14020; m. Dom i Szkoła Powszechna 16420. Konto pocztowe do przekazów rozrachunkowych 732 dla obu czasopism.

Zgłoszenia osobiste w sprawach redakcji i administracji ul. Wojciecha Górskiego 6 m. 5, tel. 3.20-91, w poniedziałki środy i piątki w godz. 13 — 14

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie.
W miesiącach lipcu i sierpniu oba czasopisma nie wychodzą.
W wydawnictwach uwzględniamy rok kalendarzowy (nie szkolny).

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

WYCHOWANIE DZIECKA

Zależy od atmosfery domu,
od zorganizowania życia,
od prowadzenia gospodarstwa.

SPRAWY WAŻNE NA CODZIEŃ, JAK:

współżycie rodziny, wychowanie, stosunki towarzyskie, przyjęcia, higiena i kosmetyka, sporty, urządzenie wnętrz, instalacje domowe, organizacja prac domowych, towaroznawstwo, kalkulacja, żywienie, gotowanie, przepisy kulinarne, liczne ilustracje, wiadomości z za granicy, przepisy prawne, oświata gospodarcza

OTO TEMATY PORUSZANE PRZEZ NAJLEPSZYCH FACHOWCÓW W ILUSTROWANYM TYGODNIKU:

PANI DOMU

Red. Warszawa, ul. Chmielna 6, tel. 6.70-45
Adm. Warszawa, Nowy Świat 9, tel. 8.70-80
Prenumerata kwartalna złotych 3.—
Okazowe numery na żądanie bezpłatnie.

RODZINY Z DZIEĆMI znajdą odpowiednie letniska za pośrednictwem Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek (Warszawa, ul. Krak. Przedmieście 58 m. 3).

Sekcja Letnisk we Dworach, istniejąca przy Stowarzyszeniu, czynną jest co dzień w godzinach od 11-ej do 13-ej, oraz w poniedziałki, środy, czwartki i soboty od 17-ej do 19-ej. Sekcja przyjmuje zgłoszenia, udziela informacji i skierowuje letników do ośrodków różnych typów.

Praca Sekcji, pojęta jako działalność społeczna, zmierza do zapewnienia korzyści obu stronom: dworom przez odpowiedni dobór letników, mieszkańcom miast zapewniając jak najlepsze, kulturalne warunki wypoczynku.

NASTĘPNY NUMER „RODZINY I DZIECKA" UKAŻE SIĘ PO PRZERWIE WAKACYJNEJ WE WRZEŚNIU.